



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabięj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Kartki z pamiętników wygnança. — Pogadanka tygodniowa — Korespondencja z Paryża. — Wiele miłości. (Wiersz). — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — Co jest prawdą. (Wiersz). — Dodatek arkuszowy z drzeworytami.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

II.

Kiedy udawałem się do Lynmore, miejsca nowego zamieszkania, czas był posępny, gęsta i zimna mgła zalegała w powietrzu, a gdy wysiadłem z wagonu dojechawszy do ostatniej stacji, gęsty deszcz padać zaczął. Nie dość na tem zamiast owego młodego, rozmownego furmana, dostał mi się jakiś stary i mruklawy, który dojechawszy do miejsca gdzie skręcało się na bok, aby przejechać przez *Kommon*, oznajmił mi krótko że powóz jego nie może się puszczać na takie rozdroża. Po dłuższej naradzie stanęło wreszcie na tem, że miałem pilnować koni, a furman odnieść większe pakunki, za powrotem zaś jego zabiorę drobne paczki i piechotą udam się na miejsce.

Gospodyni, pani Jones przygotowała wszystko na moje przyjęcie. Ogień płonący na kominku oświetlał salonik, nieco o podal na stoliku stał wrzący samowar i posiłek wieczorny. Świeżo pobielone ściany sypialnego pokoiku, białe jak śnieg firanki i czysta podłoga, milenęły oko. Rozgospodarowałem się prędko, poustawiałem rzeczy, poukładając książki, tych nierozłącznych przyjaciół wygnania, i smutno mi się zrobiło, widząc jak wszystko zresztą było mi tu obce!..

W małych fermach angielskich zazwyczaj śniadają o ósmej, obiadują o pierwszej, a herbatę podają o siódmej wieczór. Jako nie wybredny w życiu, zostawiłem p. Jones, zupełną pod tym względem wolność; na śniadanie dawała mi herbatę z dobrym mlekiem, chleb świeży i wyborne masło, albo świeże jajka albo plasterki smażonej słoniny. Na obiad miewałem często potrawki przesycone cebulą, przegotowaną baranię, czasami bardzo twardy beefsteak, kartofle, kapustę gotowaną na wodzie, szklanek dobrego piwa i kawałek sera, żadnego deseru, tylko od czasu do czasu pudding, w którym było więcej mleka niż cukru. W każdą niedzielę nie mijał mnie nigdy roastbeef i plumpudding, była to widać konieczność usświęcona zwyczajem. Wieczorem znowu herbata z podobną ranną zastawą, a jeśli kiedy zażądałem podwieczorku, podawano mi jakie zimne mięso, chleb, i szklanek piwa.

Pani Jones lubiła dużo mówić, i zawsze prawie

wtenczas przychodziła na pogadankę, pod pozorem zapytania czy nie mam co do rozkazania. Nie nużyła mnie jej gadatliwość, bo nie wymagała odpowiedzi, a często udzielała mi bardzo ciekawych objaśnień i szczegółów. Najpierw opowiedziała mi całą swoją historję. Dowiedziałem się więc że od czterech lat była wdową, że znaczną część życia spędziła w sąsiednim obywatelskim domu państwa Mason, a gdy nareszcie wychodziła za mąż za jednego z ich oficjalistów, p. Mason, wynagradzając wierną służbę obojga wydzierżawił im małą fermę, obejmującą ośm akrów roli. Po śmierci męża p. Jones utrzymała się przy gospodarstwie, radziła sobie jak mogła i obecnie posiadała trzy krowy, trzodę chlewną, kury i gęsi; oprócz zaś ogrodu warzywnego, owocowego i kwiatowego, posiadała jeszcze prawa komunalne.

Może kiedyś p. Jones nie była brzydka, ale dziś odznaczała się tylko nieposzlakowanym porządkiem; wiek jej zaliczała się do tej tajemniczej epoki, zawartej między 40 a 60 rokiem; wyraz twarzy pojętny i rozgarnięty, ale dziwnie uderzała w niej jakaś zachowatość całej postaci, oraz czarny jedwabny kapelus, z wierzchu głowy pochylający się na twarz którą przysłaniał w połowie. Kapelusza tego ani na chwilę nie zdejmowała z głowy, i nie raz myślałem nad tem w co się obracał w nocy.

Pani Jones posiadała w wysokim stopniu wady i przymioty swych współziomków. Mówiła wiele o rzeczach nie znaczących, unikała poważniejszych, zajmowała się maą z niezmordowaną usłużnością, bo uważała mnie za gościa, za człowieka wyższego stanu, którego dostojność i na nią rzucała odbłysek; ale mimo gadatliwości nigdy prawie nie wspomniała o niczem co ją żywić obchodziło, nigdy nie okazała mi żywszego zajęcia, bo według jej mniemania byłoby to mi ubliżyć.

Podobny stosunek cechuje wszystkie klasy społeczeństwa angielskiego, tak głęboko arystokratycznego. Każdy, choćby najradykałniejszy mieszczanin, raduje się nieskończenie najlżejszą oznaką uprzejmości jakiego lorda, bo ona podnosi go w własnych oczach; każdy służący chętniej służy u pana nieprzystępnego i dumnego w obejściu, bo to według niego prawdziwy dowód wyższości.

I to poszanowanie dla arystokracji rodowej, najwydatniej okazuje się właśnie w osobach odznaczających się pięknymi przymiotami moralnymi, umiętych cenić należyte swą godność osobistą. Nie jest to więc płaszczenie się ani służalstwo, ale rodzaj grzeczności i znajomości świata, których odcienienia sam tylko gentleman ocenić potrafi. W żadnym innym społeczeństwie europejskim nie spotykamy

nic podobnego, aby pojąć tę dziwną na pozór wyłączność, starajmy się zbadać rolę jaką odegrała tu w przeszłości i po dziś dzień odgrywa owa arystokracja angielska, która umiała zachować urok otaczający tytuły szlacheckie i wielkie majątki.

Najpierw nie trzeba uważać za jedno arystokrację i szlachty, pierwsza jest wpływową władzą polityczną, źle lub dobrze oddziaływającą na losy narodu, druga zaś może być tylko odznaczeniem osobistym, pochlebiamcem próżności własnej i budzącem zazdrość innych, ale nie ma żadnego ważnego i rzeczywistego udziału w rządzeniu krajem. W innych krajach jak np. we Francji, jest szlachta ale nie ma arystokracji, kiedy przeciwnie historia angielska uczy nas że jeszcze w XIII wieku, baronowie zmusili króla do nadania sobie konstytucji, zapewniającej wolność wszystkich poddanych, i że arystokracja ta, poparta przez gminy (communes), czuwała zawsze troskliwie aby władza nie przekraczała właściwej granicy, gdy tymczasem w innych krajach zwierzchność całkiem o władzę szlachtę, zostawiając jej przywileje i zaszczyty, ale pozbawiając przynależnych praw i przywilejów politycznych.

W Anglii, arystokracja nie jest bynajmniej jakąś kastą wyniesioną po nad inne klasy społeczeństwa; nie tylko wybiera swych rekrutów z pośród mieszczan wszelkich stopni, ale nadto młodzi synowie, bracia lordów, stają się mieszczanami. Jak każdy prosty człowiek może zostać mieszczaninem tak każdy mieszczanin może zostać lordem. W rodzinach szlacheckich, tylko ten syn który z prawa ma wykonywać większą czy mniejszą do tytułu swego przywiązaną władzę, odłącza się od innych klas społeczeństwa, wszystkie zaś inne dzieci ściśle się z nimi jednoczą, i ztąd owe liczne węzły łączące szlachtę z ogółem obywateli. Sprzecznie z obyczajem stariej szlachty innych krajów, której potomkowie marnieli beczynnymi, uważając pracę i zajęcie za jakieś poniżenie, synowie lordów Anglii oddają się rozlicznym pożytecznym dla kraju zawodom. Często bardzo w izbie gmin uczą się prawa politycznego, zasiadając tam obok mieszczan, którzy znowu kiedyś zasiądą w izbie lordów.

Dzięki tej nieustannej *zamianie* sprowadzającej rodziny arystokratyczne do klasy średniej, którą znowu podnosi na wyżyny arystokracji, wszystkie warstwy społeczeństwa angielskiego łączą się i potęgują wzajemnie, nie znosząc się i nie zacierając. Stan taki jest dziełem czasu i szczęśliwych okoliczności, a nie zaś wynikiem wyrozumowanej woli ludzkiej, i za jego to sprawą arystokracja angielska może się utrzymywać obok wszechwładzy demokra-

tycznej, pragnącej o władnę tegoczesne społeczeństwa. Słusznie więc można zazdrościć Anglii jej arystokracji, bo jest jednym z najgłówniejszych żywiołów jej potęgi i trwałości.

Praktyczny rozum Anglików zrozumiał doskonale, że bezwzględna równość jest niemożliwą mrzonką, że jak świat światem były i będą jakieś różnice społeczne, i że szczęście narodu nie od tego zależy aby w nim żadnych wyższych nie było stopni, ale aby ci co się nimi zaszczycają, pojęli, że im wyższe zajmują stanowisko, tem większe ciężary ich obowiązki, tem trudniejsze mają do spełnienia zadanie, z którego winni wywiązać się uczciwie, dla dobra i pożytku ogółu.

Siła i potęga jaką po dziś dzień posiada arystokracja angielska, nie jest bynajmniej wynikiem służalczej uległości ludu, ale słuszną nagrodą zasług położonych dla kraju. Od najdawniejszych czasów możni panowie angielscy nie spuszczały z oka dobra ogółu, we wszystkich wielkich reformach stawali po stronie ludu, przodowali zawsze na drodze postępu i oświaty, nie usuwali się nigdy samolubnie od spraw publicznych, a wpływ swój i przewagę nie na własną jedynie obracali korzyść lub wyniesienie, ale dla ugrontowania wielkości i pomyślności kraju. Dla tego też arystokracja tam była i jest zawsze poważana i szanowana, i dla tego nie budziła i nie budzi zazdrości, obawy ani nienawiści. Po dziś dzień potomkowie najznakomitszych rodzin, wierni tradycjonalnej zasadzie, nie poprzestając na politycznym zawodzie, nie wyłączają się bynajmniej i sami nawet wychodzą z inicjatywą wszelkich szlachetnych lub pożytecznych przedsięwzięć, zbawiennie oddziaływających na pomyślność ogółu; iluż to książąt i panów poświęciło ogromne summy na doświadczenia rolnicze, dzięki którym gospodarstwo rolne w Anglii na tak wysokim się stopniu, powiększając produkcję i bogactwo kraju. Iluż to pierwszych magnatów z niezmordowaną gorliwością zajmuje się rozszerzaniem oświaty i umoralnieniem klas robotniczych; niestrudzeni ci filantropi podnoszą głos w każdej szlachetnej sprawie, zostają nie *honorowymi* tylko ale *czynnymi* członkami niezliczonych pożytecznych stowarzyszeń, i całe życie swoje poświęcają wzniosłemu zadaniu wytopienia pauperyzmu!

Łatwo pojąć że arystokracja angielska tak pojmująca swe obowiązki nie utraciła dotąd ani uroku ani przewagi. Wprawdzie i w jej szeregach znajdują się wyjątki, tworzący ową kategorię *oryginalów* znanych z swjej excentryczności, ale są to oderwane jednostki z których bynajmniej nie można sądzić o lordach angielskich.

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Za oznakę nader pocieszającą ocknienia się z drzemki wysysającej jak pasożyt wszystkie żywotne soki, uważać należy zapowiedziane powtórnie wydawnictwo dziełka p. t. *Pomoc własna* które pomimo uzupełnienia dodatkami, ma być jeszcze taniej sprzedawane jak pierwsza edycja. Wyczerpanie jej zupełne w ciągu niespełna roku i zapowiedź nowej edycji większej i tańszej, są to fenomena dawno u nas niepraktykowane, cudowniejsze od owego grajaka ulicznego, który jednoczesną grą na kilkunastu instrumentach, zastępuje sam jeden całą orkiestrę.

Początkowa myśl wydania dziełka tego, poświęconego głównie wykazaniu potęgi pracy i jej zbawionego wpływu zawdzięczamy p. Adamowi Wiślickiemu, redaktorowi Przeglądu Tygodniowego, który nie poprzestając na tem, zajmuje się jeszcze wydawnictwem *Wiedzy*, czyli zbioru znakomitszych wykładów naukowych, miewanych publicznie w większych stolicach Europy, a obecnie przygotowuje się do nowej publikacji p. t. *Sztuka wychowawczego bawienia dzieci* według zasady Froebela, już praktykowanej z jak najlepszym powodzeniem w jednej z Ochronek przy ulicy Piwniej. Działalność taka pana Wiślickiego w kierunku tyle pożytecznym, godna jak największego uznania.

Od publikacji większej wagi, nader rzadko wystających na niwie piśmiennictwa krajowego, przechodząc do pism periodycznych, znajdujemy w nich

często pobieżne traktowanie kwestji emancypacji kobiet przez pracę, która żadnym jakoś sposobem, przychylnego uznania dla siebie uzyskać nie może. Że występują przeciw niej mężczyźni nie w tem dziwnego, z monopolem każdym nie tak łatwo się rozstać jak myślimy, ale że i kobiety czasami głos swój podnoszą stojąc po stronie męskiej, to jest rzeczywiście trudnem do pojęcia.

Zdaje się że najważniejszą tego przyczyną, jest przesada w pojowaniu skutków, jakie zupełna emancypacja kobiet przez pracę, wywrze na ustrój całego społeczeństwa. Przeciwnikom jej bowiem wyraźnie zdaje się, że kobiety zapewniwszy sobie byt na przyszłość, przez zajęcia wyłącznie dotąd męskie, przestaną być żonami, gospodyniami, matkami, że skutkiem tego upadnie rodzina, ta jedyna podstawa każdej społeczności, i ludzkość cała pograży się w zamęt, w którym królujące samolubstwo, wygna wszystkie domowe cnoty i dukat postawi na widowni czci i uwielbienia.

Jeżeli rozstrój taki jest możebny, to warunki odpowiedniej choć jeszcze nie zupełnie rozbudzone, muszą się znajdować w całej ludzkości, a wtenczas ocknieniu się ich i owdzieleniu wszystkiemu, nie zapobiegnie utrzymywanie kobiet w dotychczasowym ich ograniczeniu. Owszem przeciwnie, ograniczenie to przyspieszy taki upadek, i najprzód popadną w niego mężczyźni a potem kobiety. Będzie to bowiem naturalnem następstwem oddziaływania potęgi stanowiącej dotąd prawa i zasady społeczne.

Dzięki jednak naturze ludzkiej upadek taki jest niepodobny. Broni ją od tego promień światła niebieskiego zwany nauką, która choć leniwo wciskając się w najciemniejsze kątki społeczne, ludzi że tak rzeknę uczyłowicza, podnosi, uszlachetnia i wskazuje cel wyższy, ucząc zarazem marności pokłonu dla złoto-cielca.

Cóż zaś jest właściwie pojęta emancypacja kobiet przez pracę, jeżeli nie nauka? Wszakże każda przygotowująca się do jakiegoż zawodu, musi wprzód stosownie uzdolnić się, przebyć kursa naukowe nie dla popisu ale dla rzeczywistej korzyści, a jak nie wszyscy mężczyźni zostają prawnikami, doktorami lub urzędnikami tylko szukają chleba w innych zajęciach, tak samo i kobiety robić będą wybór odpowiedni ich usposobieniu. Przez emancypację więc kobiet, nauka większym promieniem zataczać będzie koła w ludzkości, a wywołując współzawodnictwo, stanie się silnym bodźcem do wtajemniczenia się w skarby wiedzy, której tylko pewna dana ilość zdolna będzie utrzymać na poważnem stanowisku. W takim nadto porządku rzeczy, każdy i każda zmuszone zostaną do pilnego badania swego usposobienia, bo w ogólnem pośpiechu nadanie mu fałszywego kierunku, może zwichnąć całą przyszłość. Dziś inaczej się dzieje, zajęcia z dyplomem naukowym uważane jako szlachetniejsze, pociągają do siebie wszystkich bez względu na rodzaj usposobienia, i dla tego to, przemysł, handel, rzemiosła w takim u nas znajdują się opuszczeniu. Że zaś rozdział pracy jest konieczny, że takowa tylko przez odpowiedni talent dobrze może być uprawiona, to zdaje się nie potrzebuje dowodzenia.

W tem więc ubieganiu się za pracą pod przewodnictwem nauki, już nie przez połówę ludzkości ale jej ogół, gdzież się znajduje niebezpieczeństwo dla budowy społecznej przedstawianej przez rodzinę?

Powiadają przeciwnicy, że amerykanki i francuzki dążąc do emancypacji nie nie ryzykują a wiele wygrać mogą, że my przyzwyczajeni do domowego ogniska, zasłanianii ciągle rodzicielską opieką, kierowani przez nich nawet w dojrzałym wieku, inną szukamy żony, bo towarzyszyki życia, opiekuńczego ducha, coby białem swem skrzydłem, rozpuścił chmury codzienną troską gromadzone, podzielił smutki i radości, wsparł radą, i uzacnił miłością.

Według więc tej pięknej deklamacji, Amerykanie i Francuzi, w żonach pragną znaleźć nieprzyjaciółki, szatańskiego ducha, coby czarnem swem skrzydłem nagał chmury na czoło poorane troską, cieszył się smutkiem, smucił radością, szkodził radą a psuł miłością.

My przedewszystkiem, powiadają dalej, przyzwyczajeni jesteście widzieć w kobiecie... kobietę, otoczoną całym urokiem dziewczęcości myśli i uczuć, schylamy głowę przed cnotą choćby nawet w perkalikową odzianą sukienkę, umiemy ucześć dobre matki i dobre żony.

Zamorscy zatem i dalecy nasi sąsiedzi w kobiecie widocznie widzą męczyznę i chylą głowy przed nie-

cnotą, a szydzą z dobrych żon i matek. Dziwne za rozumienie!

Gdyby obawa popsucia porządku towarzyskiego przez emancypację kobiet miała słuszne zasady, toby w społecznościach rozwijających ją, objawy tego były widoczne; tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Im gdzie większa cywilizacja, bogactwo, im większa jednolitość, im większa potęga państwa, tam wszędzie emancypacja kobiet przez pracę i więcej rozwinięta i mniej przeszkód napotyka. Dla tego Amerykanki pierwsze dały przykład za nimi poszły dopiero Angielki i Francuzki; dla tego ginię islamizm że nie umiał postawić kobiety na przynależnem jej stanowisku, i dla tego samego, wbrew wszystkim dowodzeniom, kwestja kobiet coraz praktyczniej nabiera znaczenia.

Według gazety nowojorskiej lekarzom jakie tam zamieszkują, praktyka rocznie przynosi od 2,000 do 10,000 dolarów, jedna nawet z nich ma 15,000 a inna 20,000. Muszą więc wielkie przynosić usługi medyczne, skoro takim cieszą się powodzeniem, nikt bowiem dla podparcia jedynie idei nie powierzałby opieki nad swem zdrowiem i życiem niezgrabnej ręce, kierowanej przez słabą głowę. Oprócz lekarzy, chwałą także tam kobiety operatorki chirurgiczne z wielką zręcznością czynności swe dokonywujące. W stanie północnym Kazas, wystąpiły już na widownię publiczną adwokatki, z wielkim powodzeniem, a w Manchester odbył się niedawno miting za prawem kobiet do głosowań publicznych, i za możliwością sprawowania urzędów. Mimo tego nie zapominają tam i o innem przeznaczeniu kobiet, jako przyszłych pań i gospodyń i w tym celu otwierają specjalne szkoły, uczące jak prowadzić zarząd domu, jak być dobrą kucharką, szwaczką, krawcową, ogrodniczką, rachmistrzem, nawet doktorem i aptekarką.

O zaprowadzeniu podobnych szkół myślą już nie na żarty w Wiedniu i Toruniu, w Dreźnie zaś niedawno założono gospodę, w której obok opieki dla dziewcząt bez służby zostających, zakład zajmuje się przyspasabianiem ich na dobre służące przez nauczanie wszelkich robót do obowiązków tych przywiązanych. Czas nauki dla zupełnego uzdolnienia uczennicy do służby oznaczony został od 12 do 18 miesięcy.

Emancypacji zatem kobiet przez naukę i pracę nie ma się co lękać, przymiotem bowiem tych dwóch motorów jest głównie to, że umiając tylko budować a nie niszczyć, stosunkom społecznym nadają ład właściwy i zaprowadzają wszędzie tyle konieczną harmonję. One to jedynie uszlachetniają i podnoszą ludzkość, mogłyby więc podjęte przez kobiety szkodliwemi się dla niej okazać?

Korespondencja z Paryża.

(Dalszy ciąg).

Minister Duruy który miłością nauki i gorącą chęcią szerzenia jej po całej Francji, więcej jej przyzniesie dobra jak miliony tajemniczych karabinów i ręcznych armatek, zaczął wydawać dzieło naukowe: *Recueil de Rapports sur les lettres et les sciences en France*, mające na celu wykazanie postępów dokonanych we Francji w naukach matematycznych, fizycznych i przyrodzonych, postępów w naukach społecznych i wpływu jaki piśmiennictwo francuzkie wywarło na powszechne wykształcenie kraju. Przegląd ten prac naukowych obejmuje przeciąg lat dwudziestu ostatnich, to jest od chwili zaprowadzenia wielkich wystaw powszechnych. Będzie więc niejako popisem pracy geniuszu francuzkiego, sumienną spowiedzią o ile godne swjej powadze zajmuje stanowisko. Myśl cudowna! nie ma dość słów pochwalnych dla jej zacnego twórcy.

W wydanych dotąd tomach, nie wszyscy sprawozdawcy odpowiedzieli swemu zadaniu. Prace naukowe jak świat szeroki i długi, odbywają się w każdym zakątku ziemi i niema prawie jednej społeczności liczącej się do uczywilizowanych, któraby pod tym względem nie posiadała jednostek pewnej zasługi. W obecnym czasie Anglii i Niemcy szczególnie na wielką baczność zasługują, tak niezmiernym działaniem jak i owocami z niego otrzymanymi. Odłączać się od nich, pragnąc wykazać własne tyl-

WIELE MIŁOŚCI

(z piosnek Berange'a)

Któżby tam złota był chciwy?
Byłby pełne kieszenie:
O jakby człek był szczęśliwy!
U stóp miłej złożył mienie.
Wtedy to spełniałbym stale
Twe życzenia, mój Aniele!
Skąpstwa w sobie nie mam wcale
Lecz miłości wiele — wiele!!

Gdybym kochanki zalety
Opiewał przez nią natchniony,
Pewnie ten utwór poety,
Na wieki byłby wslawiony.
W ludzkiej pamięci nie zginę
Sławiąc siebie i Adele!
Dumy choć mam odrobinę
Lecz miłości wiele — wiele!!

Może się Bogom podoba
Ubrać w koronę na głowę,
Kochanka snów tych ozdoba,
Weźmie mych rządów połówę.
Niech ją okrażą dworzanie,
Tem zobowiązę Adele,
Nie nęci mnie panowanie,
Lecz miłości wiele — wiele!!!

Daremnie męczą mnie żądze,
Kochanka za wszystko staje,
Więcej niż rozgłos, pieniądze,
Miłość szczęście ludziom daje.
Złój doli próżne obawy,
W me szczęście wierzę już śmiecie,
Nie mam dóbr, urzędu, sławy,
Lecz miłości wiele — wiele!!

Witold Chłopicki.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

X.

— Doprawdy brak mi czegoś, mówiła Walpurga, nazajutrz po wyjeździe Irmy. Oglądałam się ciągle jakby kto na mnie wołał. To pewno dla tego że hrabianka ciągle o nas myśli. Przyznaję że mi bez niej tęskno; zdaje mi się że znów jestem zupełnie obcą w tym pałacu; bezwątpienia ona myśli o nas. Ma takie nieocenione serce.

Lepiej byłoby dla hrabianki Wildenort, gdyby tu już wcale nie wróciła, rzekła panna Kramer.

— Czemu nie ma wracać? zapytała Walpurga.

— Nie mogę ci powiedzieć.

— Nie jestem przecie tak nierozgarnięta żebym nie rozumiała jak mi kto co dobrze wytkomaczy. Powiedz mi pani, czemu moja piękna i dobra hrabianka, kochająca wszystkich co są w pałacu, nie miałaby wrócić do nich?

Panna Kramer z trudnością wynalazła jakiś pozór dla usprawiedliwienia tego co powiedziała. Walpurga przez kilka dni ciągle mówiła o Irmie, lecz inni mieszkańcy pałacu prawie zapomnieli o niej. Tam od najwyższych do najniższych stopni wszyscy jedną rzadzą się zasada: król umarł, niech żyje król! skoro ktoś umrze lub się oddali, inny zajmuje jego miejsce. Wszyscy należą do dziejów świata, a te nie zatrzymują się nigdy.

Panna Kramer uczyła teraz pisać Walpurgę. Wieśniaczka nie rozumiała jej kiedy przy pierwszej lekcji powiedziała:

— Nasi panowie lubią wiele rzeczy zaczynać, ale my je dokończyć musimy. Ież to już napracowałam się nad robótkami, w których nawet dwóch ściegów nie zrobiły te rączki, które później, dziękując za nie, obsypywano pocałunkami.

Dziecko było zdrowe. Dnie mijały spokojnie. Stan zdrowia królowej polepszył się o tyle, że pozwolono jej codzień przez kilka godzin mieć przy sobie Walpurgę z dzieckiem.

Kiedy Irma w zewnętrzny świat szukała spoczynku i spokoju, a natomiast znalazła chaos, królowa czuła się silną i jakby przeobrażoną. Poznała troski i przeciwności życia i potrafiła je przewyciężyć. Patrzyła na swoje dziecko, a gdy mówiła Walpurga często składała ręce w milczeniu, nie wszystko rozumiała, lecz czuła że te słowa płyną z serca.

Raz kiedy doktor Gunther znajdował się w pokoju królowej, Walpurga odezwała się cichym głosem: Patrz, królowo, nasze dziecko uśmiecha się po raz pierwszy. Dziś właśnie skończyło siedem tygodni. Widziałam pierwszy uśmiech mego dziecica, a na nieszczęście ojca nie ma przy nim, rzekła królowa.

— Nie można tak smutno spoglądać na dziecko, powiedziała Walpurga, trzeba się do niego uśmiechać, to i ono śmiać się będzie. Czy słyszysz mój malutki?

Dziecię uśmiechało się ciągle, dopóki doktor nie zauważył że go zbyt niepokoją, potem dodał: Walpurga ma słusność, patrząc na dziecko wesoło, można go pobudzić do wesołości.

Od tego czasu mały książę nie widział nigdy w raz smutku na twarzy matki.

Królowa życzyła sobie aby Walpurga opowiedziała jej swoje życie. Musiała ciągle zadawać jej pytania, gdyż wieśniaczka nie umiała opowiadać, nigdy nie cofała się myślą w ubiegłe lata swego życia; to lub owo się stało, prawda, ale skoro już minęło nie ma co się tem zajmować; była więc zmieszana, niespokojna, zdawało jej się że stoi przed sądem, bo wszakże królowa ma prawo wszystkich sądzić?

— Gdzie poznałaś twego męża? Czy go bardzo kochasz?

— Ma się rozumieć, skoro jest moim mężem! Zresztą nie ma w sercu ani kropelki żółci. Może jest nie bardzo zgrabny, trochę nieśmiały, ale to tylko wtenczas kiedy jest między obcymi, bo nie przyzwyczaił się żyć między ludźmi. Do dwudziestego drugiego roku życia mieszkał zdala od wioski, i patrzył tylko na drzewa które ścinano dla obrobienia, ale teraz nie ma za ciężkiej pracy dla niego, i gdziekolwiek się znajduje zawsze umie sobie dać radę. Na prawdę, mój Jan nie jest ograniczony, tylko pomiędzy ludźmi traci śmiałość, ze mną umie rozmawiać, i zresztą o to mu tylko idzie żebym ja wiedziała że ma rozum. Wierzę mi, pani królowo, byłabym mogła znaleźć męża bystrzejszego i lepiej oglądanego, ale nie chciałam. Jedną z moich przyjaciółek ma iść za strzelca, jego kolega długo za mną biegał, ale mi się nie podobał, bo to chłopak strasznie próżny i zarozumiały. Raz woziliśmy się łódką po jeziorze, i on przez cały ten czas przegłądał się w wodzie, muskał sobie wąsy i uśmiechał się sam do siebie. Zaraz też pomyślałam sobie: Zebym ty chodził w złocie, nie wzięłabym cię za męża. Teraz, kiedy mój ojciec utonął w jeziorze, Jan zajmuje się wszystkim, łowi ryby, my z matką je sprzedajemy, a on znów idzie pracować w lesie, gdyż tak samo jak mój ojciec jest zarazem rybakiem i drwalem. Otóż, po śmierci ojca przyszedł do nas i pozostał przez sześć miesięcy, nikt mu nie kazał przyjść, nikt mu też nie kazał odejść; jest dobry, poczciwy, nigdy mi nie powiedział złego słowa, to też pobraliśmy się, jesteśmy szczęśliwi, a nasz mały książę nas wzbogaci, nawet już wzbogacił. Nie tak to łatwo mężowi rozłączyć się z żoną na cały rok, a przecie mój Jan nie sprzeciwiał się temu, bo jak on tylko rozważy że co jest słuszne, że się na to zgodzić trzeba, to kiwnie głową na znak zezwolenia i rzecz już skończona. Wybacz mi, pani królowo, że bąkałam tak długo, ale sama tego chciałam.

— Owszem, dziękuję ci; cieszę się że znajdując się ludzie tak pełni prostoty i tak szczęśliwi. Ty nie wiesz jakie tu zdania głoszą, mówią że lud wiejski nie jest tak uczciwy jak niektórzy utrzymują...

— I świętą prawdę mówią! zawołała Walpurga. Nie szukając dalej, już u nas tam na wsi są tak źli, że gorszych jużby trudno znaleźć. Nie wszyscy, dzięki Bogu, są i bardzo poczciwi, ale też są i bezbożnicy, chciwcy, złodzieje i rozpustnicy, a na ich czele stoi Centa z Tomaszem.

ko zdobycze, jest prawie niepodobieństwem a nawet gorszącym zarozumieniem. Tak jednak postąpili niektórzy sprawozdawcy, zapominając, że dla postępu nauki mniej zależy na tem co oni zrobili, tylko co w dziale przez nich uprawianym dokonaniem zostało wspólnymi wszystkimi siłami.

Na szczególną uwagę zasługuje sprawozdanie panna Bernarda z rozwoju fizjologii powszechnej, w którym pomimo przytoczenia ważnych odkryć francuzkich uczonych, wyznaje jednak z największą szczerością, że odkrycia te są małej niezmiernie wagi w porównaniu do prac przez uczonych Niemców dokonanych. Przyczynę tego głównie naznacza w braku opieki rządowej, która wszystko zostawiła usiłowaniam prywatnym, wystawionym na tysiące przesładowań przez naturalny wstręt do dyssekcji ciał żywych. Obecnie stan rzeczy cokolwiek się polepszył, nie może jednak iść w porównanie z opieką, jakiej prace fizjologów w Niemczech doznają. Domagając się odpowiednich środków, uczony ten mąż robi nadzieję, że z uzyskaniem ich prace naukowe w tym kierunku odpowiedzą godnie wielkości Francji. Podobne zupełnie skargi zanosi także i p. Lorain, przyznając ze smutkiem, że postęp nauki medycznej w Niemczech znacznie wyżej stoi niż we Francji. Nie dawno w Sorbonie ciekawa odbyła się prelekcja o ciepłe i zimne, których różny stopień sprawia to, że wszystkie ciała na świecie są albo stałymi, albo płynnymi albo gazowymi. Z powiększeniem bowiem ciepła najtwardsze metale przechodzą w stan płynny a potem lotny, i nawzajem z powiększeniem zimna, gazy zmieniają się na płyny.

Najwyższe gorąco otrzymuje się za pomocą elektryczności, która nie tylko glinę topi ale prawdopodobnie i węgiel wkrótce na płyn zdoła zamienić. Jakkolwiek gorąco światła elektrycznego jest tak wielkie, że nawet stopień jego nie podobny jest do oznaczenia, jednak mniej więcej dowiedziono, że przy topieniu gliny posiada 3000 stopni. Jeżeli zważywszy, że zwyczajne piece pokojowe doskonale napalają, mają ciepła stopni 600, a znajdujące się w garniach do topienia żelaza 1,600, to rzeczywiście trzy tysiące stopni gorąca przedstawia się tak straszliwie przerażającą, że tylko mocy piekielne, głównie się ogniem posługujące, mogą z niemi o lepsze współzawodniczyć.

Zimna tak wielkiego nie ma w naturze i dochodzi ono zaledwie do 50 stopni, sztucznie jednak zdołano go powiększyć doprowadzając do blisko osiemdziesięciu. W zimnie tak straszliwym na samo o niem pomyślenie przejmującym dreszczem, zamarł merkurjusz dozwalać kuć się jak żelazo. Zmarł również eter, alkoholi i inne płyny dotąd nieczułe na największe naturalne zimno, o których przemianie na większe nawet nie marzył, wreszcie gaz zabójczy, zwany kwasem węglanym skrzepł i stęzał.

Doświadczenia podobne prowadzone ciągle z wielką troskliwością, potrafiły już wiele innych gazów przemieniać na płyny i według niezliczonych badań zdaje się, że jak tylko nauka odkryje sposoby otrzymywania sztucznie jeszcze większego zimna, to z pewnością i powietrze da się na płyn zgęścić.

Zartownisze których nigdy nie brak w Paryżu, z odkrycia tego gdyby kiedy nastąpiło, straszne wróżą rzeczy a przede wszystkim możność nadpowietrznych podróży za pomocą elektryczności w jednej chwili obiegającej w koło całą ziemię. Szybkość ta zupełnie ich nie przestrasza dowodząc, że jeżeli przy biegu ziemi wynoszącym na sekundę cztery i pół mili po kole jej obiegu w około słońca, przy obrocie około swój osi i przy ciągłym nachyleniu się to do bieguna północnego to do południowego, nie a nie, ani tego szalonego pędu, ani kręcenia ani nachylenia nie czujemy, to prawdopodobnie również bezwiednie i z płynem elektrycznym moglibyśmy na księżyc polecieć. Wyrachowano nawet, że gdyby niecierpliwie ten żywioł, szybszy prawie od myśli, można było okiełznać i zmusić do ograniczenia swój szybkości na 4 i pół mili na sekundę, jak to wynosi bieg ziemi po swoim orbicie, to ze stosownym zapasem powietrza moglibyśmy do księżycy dostać się w trzy godziny. W żartobliwym tem jednak przypuszczeniu mieści się jedna wielka prawda, że ciekawość ludzka nie ma granic i nie ma myśli choćby najśmielszej, którejby się nie przyjrzała i nie podumała nad nią choć chwilę.

(d. c. n.)

Walpurdze zdawało się że królowa musi wiedzieć o ułaskawieniu Tomasza, nie chciała więc aby kiedykolwiek zarzucano jej że zataiła prawdę. Królowa zaś niemiłego doznała wrażenia, słysząc ją powstającą tak gwałtownie na mieszkańców swjej rodzinnej wioski.

— Powiedziano mi, rzekła w końcu królowa, że umiesz śpiewać: zaśpiewajże mi jaką piosneczkę.

— Wybacz, pani królowo, nie mogę zaśpiewać, chciałabym szczerze, ale nie mogę, umiem tylko proste wiejskie piosneczki, i pieśni kościelne.

— Zaśpiewaj mi jaką wiejską piosneczkę.

— Nie mogę; to są samotne piosneczki!

— Cóż to znaczy? samotne.

— Nie wiem, tak je na wsi nazywają.

— Ma to znaczyć zapewne, że wtenczas śpiewać je trzeba gdy jesteśmy sami i smutni.

— Tak, tak właśnie, pani królowa wszystko umie wytłumaczyć.

Królowa długo jeszcze namawiała Walpurgę aby co zaśpiewała, ta powtarzała ciągle że nie może, a w końcu się rozplakała, i długo niemoła się uspokoić.

— Miałaś słusność, rzekła do niej nazajutrz królowa, nie mogłaś śpiewać, jesteś jak ptaszek przy wykły do swobody; wtenczas tylko możesz śpiewać kiedy ci przyjdzie ochota. Już nigdy nie będę cię zmuszać abyś zaśpiewała.

Walpurga ze swjej strony postanowiła przemóżyć swą nieśmiałość i zaśpiewać królowej najpiękniejszą swoją piosneczkę, tym czasem królowa powiada że by nie śpiewała i przyrównywała ją do ptaka. Dziwni też to ludzie na tym dworze!

— Słyszałam, mówiła dalej królowa, że na wsi ludzie wierzą w ukazywanie się Pani jeziora. Czy i ty w to wierzysz?

— Czy wierzę? Nie wiem; — ale opowiadają dziwne rzeczy. Mój ojciec widział ją na trzy dni przed śmiercią, i wiedział zaraz że umrze. Powiadają że to żona Waldecka.

— Któż to jest żona Waldecka?

— To kobieta z wyspy.

— Opowiedzże mi o niej.

— Dawno już dawno, kilka tysięcy lat temu, ryccerz Waldeck pojechał bić się z niewiernymi. Zostawił dom i żonę a razem z królami i cesarzami udał się do ziemi świętej, gdzie jest grób Zbawiciela. Odjeżdżając powiedział do żony: Jesteś uczciwa kobieta, pozostań mi wierną. Kiedy wrócił po wielu, bardzo wielu latach, cały poczerwiał od słońca, zastał w swym domu niewierną żonę, a przy niej kochanka. Wtenczas oboje razem kazał związać powrozami, wrzucić na łódkę i odwieźć na małą wyspę. Pozostawili ich tam tak skropowanych, nie mieli co jeść ani pić, poumierali, a żarłoczne ptastwo rozszarpało ich ciała. Ukarzał wiarołomstwo, ale zawsze to straszna historia. W nocy od owego czasu, ukazuje się niekiedy na wyspce niebieskawe światło, i powiadają że dusza żony Waldecka została Panią jeziora, i zawsze błąkać się musi.

W czasie tego opowiadania, królowa z zadziwieniem spoglądała na Walpurgę, która w prostocie swego ducha uważała za rzeczywistość podanie, w którym umysł oświecony widziałby tylko utwór fantazji lub zrzęcznie ułożoną legendę.

— Przestraszyłam może królową, rzekła Walpurga, zaniepokojona milczeniem kólowej.

— Nie, nie lękaj się; jestem spokojna, ale tyle myśli przesuwa się w mojej głowie.

— Bardzo wierzę; jest o czem myśleć mając tak wielkie gospodarstwo, i tyle osób do żywienia co nas tu jest w pałacu.

— Jakażes ty zabawna! zawołała królowa, śmiejąc się serdecznie.

Walpurga nie odgadła powodu śmiechu, ale spostrzegła że uważano na wszystkie jej słowa. Z początku bała się prawie mówić, lecz wkrótce obawa ta zamieniła się w jakiś rodzaj swawoli; naumyślnie wyrażała się oryginalnie i ekscentrycznie; uśmiechała się zawsze i uważano ją za jakąś nadzwyczajną osobę. Kiedy królowa starała się być co raz naturalniejszą, Walpurga stawała się co raz bardziej przesadzoną; sama karykaturowała swoją dawną prostotę; nawet mówiąc do dziecka wyrażała się dziwnie, szczególnież skoro królowa mogła ją słyszeć. Raz zaczęła śpiewać, skończywszy spojrzęła na królowę i obraziła się prawie nie usłyszawszy żadnej pochwały. Czyż nie pięknie śpiewała?

Królowa udawała że nie słucha, aby ją ośmielić.

Kiedy królowa po raz pierwszy wyjechała na spacer, towarzyszyła jej Walpurga z małym księciem na ręku. Łatwo sobie wyobrazić jak była szczęśliwą i dumną, siedząc naprzeciwko kólowej.

— Ah! jakżeś ty piękna, pani królowo! zawołała Walpurga; w tych na pół ciemnych pokojach nie mogłam ci się przyjrzeć.

— Dziękuję ci, powiedziała królowa, wiem że nie mówisz tego przez pochlebstwo.

— O nie, u nas takie ziele nie rośnie, rola mu nie sprzyja.

Królowa zaczęła mówić po francuzku z siedzącą obok siebie wielką mistrzynią dworu.

— Pani królowo, czy mi wolno prosić o jedną łaskę? zapytała Walpurga.

— I owszem.

— Zdaje mi się że to szkodzi dziecku, kiedy przy nim mówią obcym językiem. Taka młodzianka duszyczka zaczyna rozumieć zanim to może okazać, i jestem pewna że mu się mąci w głowie. Nie umiem tego dobrze wypowiedzieć, ale sama doznaję wtenczas jakiegoś niemiłego uczucia, a co ja czuję to i mój książę czuć musi.

— Ma słusność, rzekła królowa do wielkiej mistrzyni, dopóki dziecię nie umie mówić, powinno by słyszeć tylko ojczystą mowę.

— Tak, mowę ojczystą! to właśnie miałam na myśli, tylko nie wiedziałam jak powiedzieć.

— Kochana Brinkensztein, proszę cię, czuwaj nad tem, aby odtąd tylko po niemiecku mówiono przy księciu; któż może odgadnąć jaki dźwięk pochwyli najpierw, ta na wół jeszcze uśpiona dusza...

Walpurga była zadowolniona że już odtąd nikt przy niej nie odezwie się po francuzku, bo gdzie dziecię tam i ona. Za powrotem, uwiadomiła parnę Kramer, że za kilka dni przeniosą się do letniego pałacu.

XI.

— Trzeba koniecznie zostawić Walpurgę z księciem w stolicy, zanim się dwór przeniesie do pałacu letniego, rzekł żartując, baron Schöning. Każemy fotografować następcę tronu, podtrzymywanego rękami ludu. Walpurga jest jego przedstawicielem. Zgodzono się na ten projekt.

Wieśniaczka przedstawiała, że dopóki dziecię nie ma roku nie można robić jego portretu, że nawet trzeba się strzedz aby jego twarzyczka nie odbiła się w zwierciadle. W końcu jednak gdy nie zważano na jej opór i ustrojono pięknie małego księcia, i ona także włożyła najpiękniejszą swoją suknię.

Zawołano kilka razy: odbicie chybiło. Głos ten wychodzący z ciemnego pokoju przerażał Walpurgę; bezwzględnie odbywają tam jakieś czary, myślała i coraz bardziej się niepokoiła. W końcu, baron Schöning, wpadł na myśl szczęśliwą, — fortepianista królowej zaczął grać w przyległym pokoju ulubioną śpiewkę Walpurgi, ta pomimo woli zaczęła śpiewać, głos jej uspokoił dziecko, i fotografia się udała.

Dwór opuścił stolicę w piękny dzień letni. Deszcz dawno już nie padał, lecz nie obawiano się kurzu gdyż droga do letniej rezydencji, odległej o trzy mile, starannie została skropiona.

Walpurga jechała z królową w otwartym powozie. Pierwszy raz tak przejeżdżała przez wioski i pola; gdzie tylko spostrzegła ludzi siedzących przed domami lub pracujących w polu, kłaniała im się, i uśmiechała się do nich.

— Cóż ty robisz? zapytała królowa.

— Ah! mój Boże, pani królowo, ja siedzę w powozie zaprzężonym w cztery konie, a tam tacy ludzie jak ja, pracują i cierpią; wiem dobrze jak tam krzyż boli te kobiety noszące ciężkie wory z kartoflami, a ja przejeżdżam koło nich jakby jaka nadzwyczajna osoba. Cóż ja lepszego od nich? Zdaje mi się, że powinienam wszystkich przeprosić i powiedzieć im: Bądźcie spokojni, za rok będę znowu tem czem i wy; te piękne suknie, ten powóz i konie, to wszystko nie moje, tylko pożyczane! Ah! pani królowo, wybacz że tak wiele mówię, ale wiem że wszystko rozumiesz, i otwieram ci serce moje na rozcież, tak jak przed tobą otwierają drzwi pałacowe, dodała śmiejąc się.

— Tak, rozumiem cię, odpowiedziała królowa, i cieszy mnie że myślisz o przyszłości. Nie raz już ze smutkiem myślałam sobie, że może zepsują cię te wygodny, że nie będziesz już mogła być szczęśliwą pomiędzy swoimi. Ale wierzaj mi, ci co jeżdżą po-

wozami, więcęć nie raz cierpią od tych co boso chodzą.

— Wiem o tem dobrze, rzekła Walpurga; ojciec mój zawsze mawiał że nikt nie może zjeść więcęć jak mu potrzeba, a i księżniczki nawet mają swoje kłopoty i cierpienia.

— Jakże ten świat jest piękny! rzekła po chwili cichym głosem królowa. Zamknęła oczy jakby wspaniałość rozwijających się przed nią widoków, wzrok jej olśniewała. Wsparła głowę na poduszkach, i twarz jej wyrażała tyle słodyczy i spokoju, że można było wiać ją za uśpionego anioła.

Walpurga nie mogła się nacieszyć pobytem na wsi. W oddali widziała góry a bliżej pałacu piękne ogrody, w których co chwila można było spotkać wygodne siedzenia, wodotryski, kanały i płynące na nich łabędzie, a o cwierć milki z tamtąd piękną mleczarnię, śliczne tłuste krówki i oborę starannie utrzymaną niż balowa sala w oberży pod Dziką kozą.

W usposobieniu jej także ważna zaszła zmiana; prawie całe dnie przepędzała na wolnym powietrzu, siedząc wraz z dzieckiem przy królowej, mówiła rozsądnie i pozbyła się wszelkiej przesady.

Niedługo po przybyciu na wieś napisała, już własną ręką, następujący list do męża i do matki.

„Gdybyście choć jeden dzień mogli być razem ze mną, opowiedziałabym wam wiele ciekawych rzeczy; bo gdybym miała papier tak wielki jak niebo, i tyle atramentu co wody w naszym jeziorze, jeszcze nie pomieściłabym wszystkiego. Wielka szkoda, mój Janie, że ztąd tak do nas daleko, bo tu za ryby dwa razy więcęć płacą. Jesteśmy teraz w letnim pałacu.

Pomyślcie sobie tylko matko, jaki to król bogaty; ma siedm pałaców, wszystkie pięknie utrzymane; w każdym znajduje się sto łóżek z pościelą; w pokojach i kuchniach pełno sprzętów. Kiedy dwór przejeżdża z jednego pałacu do drugiego, nie zabierają nawet łyżek i widelców, a wszystko tu srebrne. Razem z nami przyjechał doktor, aptekarz, proboszcz, cały dwór; posprowadzano konie i powozy; i tak tu ludno jak w miasteczku. Dają mi tu doskonałe piwo i tak wiele że wypić nie mogę. Rano, jak wyjdę z pałacu, to zawsze mi się zdaje że jakiś czarownik musiał wszystko uporządkować, wystawcie sobie że ani jeden suchy listek nie leży na drodze. Jest tu także dom szklany, w którym kwiaty mieszczą się; ja tam wchodzić nie mogę bo strasznie gorąco; są tam wielkie palmy i drzewa sprowadzone ze Wschodu, i wyobraźcie sobie że im przez cały rok w piecach palą. Na stawie jest wielki wodotrysk, prawie tak wysoki jak dzwonnica kościelna, ale to jeszcze nic, wystawcie sobie jaki to król potężny, kazał aby z tego wodotrysku wychodziła tęcza i widać ją zawsze, to z jednej, to z drugiej strony, jak tylko słońko zaświeci. Wszyscy tu odgadują prawie moje życzenia, jak mi się co podoba, zaraz mi to dają w podarunku, już nawet nie śmiem chwalić.

„Królowa jest ze mną jakby przyjaciółka, zupełnie jak ty Stazjo. Centa powiedziała mi że idziesz za mąż, życzę ci szczęśliwego pożycia. Otrzymasz odemnie podarunek ślubny. Donieście mi też jak się ma moje dziecko; zamartwiłam się tem żeście go zważyli u rzeźnika; jakżeż też na to mogła zezwolić matko, a ty, Janie, źle zrobiłeś żeś usłuchał rady oberżysty. Nie ufaj oberżystom; zesłój nocy śniło mi się że woziliś się z nim łódką po jeziorze, i że cię wciągnął na dno, potem ukazała mi się Pani jeziora, ale pod postacią mojej kochanej hrabianki, która teraz wyjechała. Przynajmniej żeś was odwiedzi; możecie z nią mówić o wszystkim, tak jakby ze mną. Oto przynoszą mi obiad, ah! matko kochana, żebym to ja mogła podzielić się z tobą, wszystko tu takie smaczne i przynoszą mi tak wiele. Przynajmniej nie żałujcie tam sobie na lepsze życie. Ty, mój Janie, oddaj pieniądze na procent, aż do mojego powrotu; to nie nasza własność, one należą do dziecka naszego, które pozabawiliśmy opieki matki.

„Zgadnij też, matko, co ja tu jadłam? lody! tak są tu zrzędni że umieją przechowywać lód, i przyrządzać go do jedzenia; gdyby tem można było głód zasycić, w zimie mieliby u nas co jeść wszyscy biedacy, a na górach i w lecie byłoby czem się pożywić. Kiedyś opowiadałaś mi, matko, o zaczarowanym pałacu, w którym wszystkie mury miały uszy, odtóż u nas jest tak samo, tylko że w tem nie ma czarów. Wszędzie pozaprowadzane są wielkie tuhy, za pomocą których można rozmawiać; jak mi czego potrzeba powiadam to ścianie, i za chwilę przynoszą czego żądałam.

widzieć cię i rozmawiać z tobą często i będziemy żyć w przyjaźni, nieprawdaż?

— Bez wątpienia, i mój Jan będzie także twoim przyjacielem. Ma on więcej rozumu jak sądzisz; a w sercu jego nie znalazłbyś ani kropli złości, tylko nie umie się wymówić. Kocha mnie tak jak ja go kocham, przez całe życie nie zapragnę mieć lepszego męża, i nie pozwolę aby kto źle o nim mówił.

— Wszakże ja nie powiedziałem nic przeciwko niemu, rzekł Baum, a Walpurga musiała przyznać że prawda.

Baum westchnął, a potem zawołał: — ach! gdyby można mieć dwa życia!

— Ja myślę że jednego dosyć!

— Tak, jeśli go nie zmarnujemy. Słuchaj: kiedy jeszcze służyłem w wojsku, poznałem starego sługę nieboszczyka króla; podobałem mu się, oszukał mnie i wmówił że będę bardzo szczęśliwy skoro poślubię jego córkę, zapóźno przekonałem się że jest nieznosna i chorowita. Czyż moje życie już skończone? czyż mi już nigdy kochać nie wolno, dla tego że się raz omyliłem? Toż samo można powiedzieć o tobie. Przypatrzyłem się dobrze twojemu Janowi, nie chcę nic mówić przeciwko niemu, lecz strach pomyśleć że z takim człowiekiem jesteś złączona na całe życie! Ah! gdybym ja był pierwój wiedział, że na świecie znajduje się taka jak ty kobieta! My z sobą złączeni... lecz dla czegoż miałyby już być za późno?

— Źle wybrałeś się z żartami, z takich rzeczy śmiać się nie wolno.

— Ja nie żartuję. Czyż wszystkie rozkosze świata mają być dla nas stracone, dla tego że postąpiliśmy sobie jak mazgaje. W takim razie byłibyśmy niedołągami.

— Więc mówisz serjo, bez żartów?

— Tak, odpowiedział drżącym głosem.

— W takim razie muszę ci odpowiedzieć. Jak śmiesz tak mówić o moim Janie? Gdyby nawet było prawdą, to coś powiedział, to i coś z tego? Czy myślisz że nasładowałabym głupie dzieci, co idą do lasu zbierać kwiaty i ciskają zebrane, jak zobaczą piękniejsze? Nie zrobiłabym tego choćby nawet był piękniejszym i lepszym od Jana, a nie jesteś nim, powiadam ci to szczerze; nie ma na świecie poezniejszego człowieka od mojego Jana; do niego należę i nie chcę innego. Nie po to tu przybyłam aby się zepsuć. Przynajmniej żartowałeś tylko! Wierz mi, gdybym mogła pomyśleć że dla tego chciałeś żebym otrzymała to miejsce, abym została nieuczciwą kobietą, z pewnością już nigdy słowa nie przemówiłabym do ciebie. Zostańmy lepiej przyjaciółmi. Dobranoc.

— Zostań, zostań jeszcze! Ah! gdyby moja żona była tak zająca, tak uczciwą kobietą jak ty! i sam byłbym lepszym, i nie usiłowałbym psuć innych.

Baum ostatnie te słowa wymówił głosem silnie wzruszonym. Walpurga oparła rękę na jego ramieniu i rzekła: na pożegnanie otrzymasz odemnie...

— Pocałunek? zapytał Baum.

— Dosyć tych nedorzeczości. Otrzymasz odemnie przestrożę. Matka moja mówiła nie raz: że kto nie jest zadowolony z tego co ma, nie zadowoliliby się i tem co mieć pragnie.

— Ah! twoja matka tak mówiła! zawołał Baum z uśmiechem. No pocałuj mnie raz tylko to się poprawię.

— Jakież z ciebie gamoń. Powiadasz że się chcesz poprawić, a innych chcesz przywieść do złego. Słuchaj, gdybyś mi dał ten pałac ze wszystkim co się w nim znajduje, i do tego jeszcze siedm pałaców, jeszcze bym ci powiedziała: jestem kobietą zamężną i prócz męża nikogo nie pocałuję; a teraz podajmy sobie ręce i dobranoc.

Baum wrócił do pałacu w bardzo złym humorze. Straszna jeszcze prostaczka z tej chłopki, pomyślał sobie. Ale taka piękna! Zaczekam, nie ułękne się i najdłuższą drogą, oblaskawi się w końcu.

Przez kilka dni Walpurga nie śmiała spojrzeć na Bauma, rumieniła się spostrzegłszy go nawet z daleka. Baum ze swój strony miał się na ostrożności; odgadywał co się w niej działo, nakoniec, jednego dnia rzekł przechodząc koło niej: Nie bądź tak zagniewana na mnie; nie chciałem cię obrazić, przebac mi jeśli to zrobiłem mimowolnie, bądźmy nadal przyjaciółmi.

— I owszem, odpowiedziała Walpurga, już spokojnie patrzę na niego.

Baum, ukłonił jej się i przeszedł szybko. Walpurga spoglądając za odchodzącym, wyrzucała sobie

swój prostotę. Wszędzie muszę upatrzeć coś złego, pomyślała, on pewno nie miał złych zamiarów, wszyscy mężczyźni tutaj są tak grzeczni. Trzeba przyznać że Baum jest bardzo przystojny.

Walpurga byłaby chętnie dała sobie policzek, spostrzegłszy się iż z pewnym upodobaniem spoglądała za Baumem.

XIV.

— Nasze dziecię odgadło że ojciec powrócił, rzekła Walpurga do królowej, nazajutrz po powrocie króla, dziś w nocy ciągle uśmiechało się we śnie. Ah! jaka to radość była wczoraj! W nieobecności męża, żona przez pół tylko żyje!

— Trzeba, żeby i twój mąż tu przyjechał, odpowiedziała królowa. Napisz do niego niech przybędzie z matką i dziećmi, chciałyby aby wszyscy byli tak szczęśliwi jak ja.

— Dziękuję, pani królowo, ale trzebaby wydać dużo pieniędzy.

Królowa spojrzała na nią z zadziwieniem, nie pojmowała jak można wyrzekać się szczęścia dla tego jedynie aby nie wydać pieniędzy.

— Nie mam tu pieniędzy, rzekła po chwili, ale każę podskarbiemu, aby ci dał na kosztą podróży. Czy sto złotych wystarczy?

— Ah! to aż nadto, jednak nie chciałybym wydawać tak wielkiej sumy, jeśli pani królowa chce ją nam podarować, to ją zachowamy sobie na lepszy użytek.

Królowa się przestraszyła. Więc chciwość gnieździ się i w sercach ludu. Pierwszy raz dopiero dostrzegła w Walpurdze tak niecne uczucie.

Walpurga postrzegła wyraz niezadowolenia na twarzy królowej, dodała więc żywo. Powiem szczerze dla czego nie chciałyby aby tu Jan przyjechał, choćby to nawet nie kosztowało. Mój mąż jest bardzo poezniwy, ale trochę niezgrabny i nieśmiały, a mnie bolałoby serce gdybym zobaczyła że się kto z niego wysmiewa. W tej chwili pomyślała o Baume, który niezawodnie starałby się z nim porównywać, i zaczerwieniła się jak wiśnia.

— Moja matka, mówiła dalej, ma już przeszło sześćdziesiąt lat, od zamążpójścia nie wyjeżdżała nigdzie z naszej wioski, i zdaje mi się żeby jej przykro było opuścić ją choć na parę dni. Może kiedy będziemy mogli mieszkać blisko królowej, moglibyśmy zarządzać mleczarnią, mój mąż umie obchodzić się z bydłem, bo przez kilka lat pilnował go na almie (1).

Walpurga wyrażała się tak jakby królowa wiedziała o jej zamiarach względem mleczarni, lecz królowa już jej wcale nie słuchała.

Wiele dni upłynęło a Walpurga nie odbierała przyobiecanych pieniędzy, jednak nie upominała się o nie.

Z przybyciem króla wszystko odżyło w pałacu; śmiano się i śpiewano do późna w nocy: — rano, wyjeżdżano konno lub powozem i często wracano aż wieczorem, a w takim razie służba zastawiała stoły w lesie, przy jakiej kaskadzie lub w dolinie.

Król był nadzwyczaj uprzedzającym dla swój małżonki, często chodzili razem po parku bez żadnej świty.

Raz wieczorem, królowa rzekła: Kiedy idę wsparta na twojem ramieniu, mam ochotę zamknąć oczy, abyś ty sam kierował memi krokami.

Król odpowiedział z dobrocią, lecz pomyślał w duszy że to myśl zbyt romantyczna i niegodna królowej. Cóż to za różnica z... Odepchnął tę myśl.

Po kilku dniach, królowa znużona tak ruchliwym życiem pozostawała często w pałacu. Niekiedy siedząc z Walpurgą w parku, zdejmowała jakiś widok z natury.

— Gdybyś rysowała razem z hrabianką Irma, rzekł król, kiedy raz wszyscy zasiedli do śniadania pod werendą, obiedwie robiłybyście większe postępy. Różnica zachodząca między waszemi charakterami, uwydatniałaby się w sposobie oddania tegoż samego widoku.

— Tak, ja może wyraźniej oddaję szczegóły, ale hrabianka Irma daleko śmieliej traktuje całość. Przykro mi że od nas odjechała.

¹⁾ W Bawarii pastwiska leżące na szczytach gór nazywają „almami“, w lecie, wieśniacy wysyłają tam swoje bydło; dozór nad niem powierzają mężczyznom lub kobietom zwanym „Sennern“, którzy tam mieszkają w małych chatkach przytykających do obory.

— Trzeba napisać aby wróciła, i to zaraz. Napiszemy do niej list zbiorowy. Panowie i panie napiszemy wszyscy do hrabianki Irmy. Niech przyniosą wszystko co potrzebne do pisania, rzekł król do swego adjutanta służbowego.

— Za chwilę wszystko było gotowe i król napisał.

„Śliczna hrabianko, płocha ptaszyno! wiem już teraz czem jesteś; jesteś dziką gołąbką! Czy ci się podoba ta sprzeczność? dzika, a jednak gołąbka. Przybawaj, wszystkie twoje leśne towarzyski pochylili główki z tęsknoty za tobą. Rozwiń skrzydełka i przyleć do nas!“

Król podał papier królowej, prosząc aby pisała dalej.

— Nie mogę pisać kiedy ktoś jest przy mnie, odpowiedziała. Napiszę osobną kartkę.

Król zmarszczył brwi, lecz nie chcąc aby ktoś spostrzegł jego niezadowolnienie, w tej chwili odpowiedział spokojnie: I owszem, zrób jak ci dogodniej.

Każdy z przytomnych dopisał kilka uprzejmych lub żartobliwych słówek i wkrótce cała ćwiartka była zapisana.

— Brak jeszcze najgłówniejszej osoby, najszczerzej przyjacielki hrabianki, Walpurgi; niech i ona się dopisze! Będzie to głos ludu, wywierający tak silny wpływ na hrabiankę. Niech zawołają Walpurgi, rzekł król.

Wysłano natychmiast Bauma.

— Chodź prędko, rzekł do wieśniaczki, król wzywa cię abyś coś napisała. W drodze, wytłumaczył jej o co idzie.

— Zrobię to jak najchętniej odpowiedziała.

— Może wolałabyś pisać w swoim pokoju, zapytał jej król zdradzając tym sposobem lekkie niezadowolnienie przeciwko swój żonie.

— Będę pisać gdzie mi każą, tylko nie umiem pięknie pisać.

Usiadła i napisała:

„Byłabym bardzo szczęśliwą gdyby moja hrabianka Irma powróciła do nas, całym sercem tęsknię za nią.

„Walpurga Andermatten.“

Dodaj jeszcze, rzekł król przeczytawszy: „Przyjazd twój bardzo pożądany dla mnie i dla księcia, daleko nam weseliej kiedy jesteś z nami.“

— Ah! panie królu, jakis ty rozumny! zawołała Walpurga. Powiedziałeś najszczerzą prawdę! Bądź łaskaw mi to podyktować, bo mi trudno pisać z pamięci, po dyktowaniu to co innego, panna. Kramer mnie nauczyła. Uczyla się także w szkole, ale już zapomniałam.

— Nie, odpowiedział król, napisz co chcesz. Panowie i panie, przejdźmy do ogrodu, nie przeszkadzajmy Walpurdze.

Wieśniaczka, pozostawszy sama, chciała zacząć pisać, ale nie mogła przypomnieć sobie jak się król wyraził. Posłyszała za sobą szelest, odwróciła się i spostrzegła Bauma.

— Chodź tu, zawołała, możesz mi dopomóc, zapewne słyszałeś wszystko.

— Ma się rozumieć, odpowiedział Baum i podyktował jej słowa króla. Wysłała i oddała list, król pochwalił ją za tak dobrą pamięć. Miała ochotę wyznać że Baum jej dopomógł, lecz wstrzymała się pomyślawszy iż czasem trzeba zataić prawdę.

Walpurga wróciła do siebie z uśmiechem na twarzy; bez wątpienia król odda jej mleczarnię, przekonała się że umie pisać i potrafi utrzymywać rejestra.

Królowa przyniosła kartkę napisaną na prędce — przeczytaj rzekła, oddając ją królowi.

— Byłoby to zbyt cenne, odpowiedział król i przyklepił pieczętkę.

Jak tylko list został ukończony, damy zaczęły szeptać między sobą, szczerbiały tak żywo jak stado wróbli, kiedy spostrzeże otwarty worek ze zbożem. W głębi duszy wszystkie zazdrościły Irmie tak widocznie okazywanych względów. Te które cierpieć się nie mogły, zostały na chwilę najserdeczniejszymi przyjaciółkami i przechadzały się razem po parku; inne zbierają się po kilka razem, prowadzą ożywioną rozmowę, i nie mogą się rozejść, tak wiele mają do powiedzenia; dotąd nie mówią nic złego o Irmie, to najlepsza ich przyjaciółka, lecz pozostawiają sobie furtkę do wyjścia, gdyż wszystko zmienić się może.

W pierwszych dniach po powrocie, można było mniemać że król i królowa, dopiero co się połączyli, była to radość trudna do opisania, wkrótce jednak dał się uczuć pewien dyssouans, przyczynę tego łatwo wytłomaczyć. Królowa nudziła swego męża.

Król lubił zmianę, powabne i nieprzewidziane kaprysy, śmiałe i oryginalne pomysły, i niemogąc znaleźć tego w żonie, mimowolnie myślał... o Irmie. Postanowił zostać wiernym żonie, lecz dla czegoż nie miał się cieszyć nadzieją powrotu Irmy? Przybędzie, pozostanie przy nas, i wszystko nowem odżyje życiem, pomyślał, spostrzegłszy posłańca, oddającego się z listem do Irmy.

W ciągu dnia król wyjechał z żoną na spacer, powoził sam siedząc przy niej; dwóch groomów jechało za powozem, ta uprzejmość i dobry humor uszczęśliwiały królowę. Przez chwilę czuł że względem niej zawinił, lecz teraz uspokoił się i był wesołym, bo powiedział sobie: nie zrobiłem przecie nic złego, i nie zrobię.

Bez zarumienienia patrzył w piękne oczy swęj żony i myślał: tak zawsze będzie, będę mógł zawsze śmiało spotkać jej spojrzenie, i był dumny ze swęj cnoty, a więcej jeszcze ze swęj siły.

XV.

W tymże samym czasie, Irma głęboko zamyślona siedziała przy ojcu. Jakże ma powziąć postanowienie? Ah! gdyby ojciec chciał jej rozkazać aby przy nim została! jakże to trudno tak zawsze samej stanowić o wszystkim. Możeby mąż chciał jej to rozkazać. Niestety! Baron Schöning byłby tylko jej unizonym sługą, musiałaby jeszcze myśleć i za niego. W tej chwili weszła klucznica z oznajmieniem że przybył jakiś posłaniec konny.

Posłaniec wszedł, odlał list z głębokim pokłonem, mówiąc że mu kazano czekać na odpowiedź. Irma przeczytała i roześmiała się głośno, położyła list na kolanach, potem go odczytała i zaśmiała się znowu. Ojciec, z zadziwieniem na nią patrzył.

— Cóż to? z czego się śmiejesz?
— Przeczytaj, mój ojciec.
Przeczytał, twarz jego spochmurniała.
— Cóż na to powiesz ojciec? zapytała Irma.
— Można tu zastosować przysłowie: „Jeden szaleniec wielu za sobą pociąga,“ odpowiedział. Co teraz zrobisz?

— Co mi każesz ojciec.
— Ja ci nie chcę rozkazywać, idź za radą twego rozumu.
— Ależ ojciec, ja nie zawsze słucham rozumu, nie jestem filozofem.
— Jest tylko jedna wiara, wiara we własny swój rozum.

— Ah! ojciec, w tej chwili na nic mi się ona nie przyda. Zdaje mi się jednak że nie mogę odmówić takiej proźbie. Ale czy będę mogła wrócić, czy nie będziesz mi wyrzucać że...
— Nigdy, dopóki sama nie będziesz sobie miała nic do wyrzucenia.

Irma zadzwoniła i prosiła klucznicy, aby miała staranie o posłańca i poleciała pannie służącej wszystko przygotować do wyjazdu.

— Czy nie gniewasz się na mnie, ojciec?
— Ja się nigdy nie gniewam, tylko mi przykro że tak mało osób słucha głosu rozumu. Jednak, moje dziecko, bądź spokojną, jest to także rada rozumu za którą iść trzeba. Znoś spokojnie wszystkie wypadki tego życia, tak jak ja znoś. Niech ta krótka chwila którą jeszcze mamy przepędzić razem przejdzie nam w błogiej spokojności. Życie to obecna chwila.

Irma wydawała tysiące rozkazów służącej i Baumowi, ciągle jej się zdawało że czegoś zapomina, że pozostawi jakiś przedmiot o którym przypomni sobie dopiero po wyjeździe. Ta niespokojność ostrzegala ją może że lepiej było pozostać w domu ojca, ale musiała jechać, nie mogła zrobić inaczej.

Powóz obciążony pakunkami wysłano naprzód, miał zaczekać w dolinie. Ojciec odprowadził Irnę aż do stóp góry; przez drogę rozmawiał z nią prawie wesoło.

— Pożegnajmy się tutaj, moje dziecko, rzekł, kiedy doszli do jabłunki stojącej nad drogą. Drzewo to wsadziłem w dzień twoich urodzin, często służy mi za cel moich wieczornych przechadzek.

Zatrzymali się, jabłko odczepiło się od gałązki i przy ich nogach upadło na trawę. Starzec schylił się, podniósł go i podał córce.

— Weź ten owoc z drzewa zrodzonego w twęj rodzinnej ziemi. Patrz jabłko odłączyło się od drzewa któremu winno istnienie, ponieważ już dojrzało, ponieważ drzewo już mu nie dać nie może, i dziecko porzuca dom i rodzinę. Moja córko, zdejmi kapelusz, niech jeszcze raz ucałuję twe czoło; czy i kiedy się zobaczymy? któż może wiedzieć kiedy nadejdzie godzina w której będzie powołany, aby się w wielkiej rozplynał całości?... Płacz, moje dziecko, mam nadzieję że w całym życiu będziesz tylko płakać nad innymi, nigdy nad sobą. Pamiętaj tylko na te słowa moje: odepchnij wszelką rozkosz której wspomnienie mogłoby serce twoje napełnić goryczą; nigdy nie zapominaj o tem! Uściskaj mnie! Ah! córko moja! obyś nigdy nie dała nikomu pocałunku, któryby skałał doskonałą czystość twęj duszy. Bądź zdrowa!

Odwrocił się odszedł i nie obejrzał się już ani razu. Irma długo patrzyła za nim, serce jej zadrżało boleśnie, coś ją pociągało ku ojcu, chciała się wrócić, pozostać z nim na zawsze, lecz wstydziła się ukazać tak chwiejną w swych postanowieniach. Potem pomyślała, jak jej dnie upływać będą, jakiego dozna uczucia, kiedy rzeczy jej znów rozpakowywać będą, kiedy... nie, trzeba jechać. Doszła do powozu, wsiadła, konie ruszyły. Irma nie była już panią swęj woli, pociągała ją jakaś niewidzialna siła.

Nazajutrz po południu, stanęła w pałacu królewskim. Wszędzie panowała cisza. Stary intendent wyszedł na jej spotkanie.

— Gdzie są ich królewskie moście? zapytał Baum.
— Dziś, przygotowano obiad na górze Czarowajcie, odpowiedział starzec.

Z ogrodu dał się słyszeć krzyk radośny.
— Moja hrabianka, ah! moja hrabianka wróciła! zawołała Walpurga, całując ręce Irmy i płacząc z radości. Ah! teraz dopiero słońce wesoło zaświeciło, moja hrabianka jest z nami, moja kochana hrabianka, mój skarb najdroższy!

— Irma zaledwie mogła uspokoić Walpurgę.
— Pójdę zaraz powiedzieć królowej, ona sama tylko pozostała w domu; siedzi tam na tej górze i rysuje. Ona taka dobra, odgadła zaraz że przyjedziesz, powiedziała do mnie. Kto wie czy hrabianka Irma dziś jeszcze nie przyjedzie, trzeba aby kogoś zastała! Potem królowa nie lubi tych wszystkich wycieczek, które tu codzień odbywają.

Irma powiedziała Walpurdzie że chce odpocząć trochę, zanim przedstawi się królowej. Weszła do swego pokoju, położyła się na sofce i za chwilę wpadła w głębokie zamyślenie. Zdawało jej się że wyciągnęła rękę do przyjaciela, a nikt ręki tej nie chciał uściskać. Nie pojmowano co się w niej działo, jak wiele poświęciła aby powrócić.

Posłyszała że znoszono i ustawiano jej rzeczy, i doznała takiego wrażenia jak gdyby wnoszono trumnę do jej mieszkania. Wstała... nie mogła dłużej pozostać sama. Przebrała się i poszła do pokojów królowej, która spostrzegłszy ją zdaleka wyszła na jej spotkanie. Irma pochyliła się do jej ręki, lecz królowa przycisnęła ją do serca i pocałowała w usta.

— Ty tylko jedna możesz dotknąć ust które ojciec mój pocałował, rzekła Irma, czyli raczej chciała powiedzieć, gdyż tylko usta jej się poruszyły i w tejże chwili pomyślała: Lepiej umrzeć niż zakrwawić tak szlachetne serce!

Myśl ta musiała się odbić na jej twarzy, gdyż królowa zawołała ze szczerą radością:
— Ah! jakże jesteś piękna! Nigdy jeszcze nie widziałam tak rozpromienionej twarzy!

Irma spuściła oczy. Królowa odebrała depezę i zaczęła ją czytać. Irma tymczasem opowiedziała Walpurdzie, dla czego nie mogła odwiedzić jej rodziny i wspomniła o nieszczęściu jakie spotkało jej przyjaciółkę.

— A jakże się ma twój ojciec? zapytała Walpurga.
Irma zadrżała; w pałacu, nikt prócz Walpurgi, nie zapytał jej ojca. Odpowiedziawszy na jej pytanie, dodała: że jej ojciec zna nie tylko matkę Walpurgi, ale także jej wuja, który nieraz wypalał smołę w lasach hrabiego.

Wieczorem mieszkańcy pałacu, powróciwszy ze wzgórza Czarownic powitali Irnę; król pozdrowił ją bardzo ceremonialnie. Nawet wielka mistrzyni nie znalazła nic godnego nagany i nie mogło być inaczej, gdyż królowa powiedziała:

„Nie potrafię opisać jak mnie uszczęśliwił powrót hrabianki, nie zapomnę nigdy chwil spędzonych dziś z nią razem.“

Król kazał puścić fajerwerki przygotowane zawczasu na przybycie hrabianki. W okolicznych wioskach, mieszkańcy z zadziwieniem spoglądali na te różnokolorowe ognie, wznoszące się wysoko w powietrze, na których tle ukazało się imie hrabianki Irmy, wypisane ognistymi literami.

Co teraz robi mój ojciec? myślała Irma, kiedy w koło niej odzywały się wesołe głosy, a dalekie echa powtarzały dźwięki muzyki ukrytej wśród klombów.

Hrabia Ewerard siedział przy oknie i spoglądał na gwiazdziste niebo.

„Każdy człowiek, mówił do siebie, jest sam na tej ziemi, sam, jak każda z tych gwiazd na niebios błękitnie, każdy dąży właściwą sobie tylko drogą, oznaczoną mu przez atrakcję i odpychanie się wzajemne sfer go otaczających.“

— Powiedz hrabianko, co ci się dziś śniło? zapytała Walpurga nazajutrz!

— Nie wierzę w sny i nigdy ich nieopowiadam, odpowiedziała. Jednak, śniło jej się że na jej piersi spadła gwiazda z nieba, a gdy ją chciała uchwycić, przybrała postać ludzką i odwracając się od niej rzekła: Sama jesteś i zawsze samą pozostaniesz!

(d. c. n.)

Co jest prawdą?

Co to jest prawda? Ty mnie pytasz dziecko?
Prawdą — jest troska co nam bruzdzi życie
Prawdą — jest gorycz co z błogich snów budzi
I prawdą — skarga na ludzi.

Nie bierz za prawdę pochlebstw zdradne słówka,
Lub to co prześni młoda twoja główka,
Prawda jest w sercu, jaśniej niżli w mowie,
Nieraz lza cicha prawdę ci wypowie.

Prawdą jest moje współczucie dla braci
Lecz cóż ja biedna zrobić dla nich mogę?
Niech długi sercu, niebo za mnie spłaci
Prawdy wskazując im drogę.

H. Les...l.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

N. 16. Ubranie dla młodych osób.

Suknia ta bez trenu, dochodząca jednak ziemi, ma podwójną spódnicę i dość długą szarfą przewiązany stanik. Urządzenie sukni, naśladuje kostium z długim paletotem do figury i dla tego może służyć jako spacerowe ubranie. Model nasz z czarnego kamlotu z gładką bluzką ukośno się schodzącą na przodzie, przybrany jest atłasowem objęciem i taką szarfą, haftowana jedwabiem z zakończeniem frendzłowem. Zęby dolnej spódniczki trzymają 8 cen. górnej 6 cen. wysokości, naszycie wzdłuż przodu spódniczki ukośno idące, ma 3 cent. wysokości. Nad zębami idzie skóśna plisa kamlotowa z objęciem atłasowem.

N. 17. Codzienna suknia.

Suknia z materiału w rzucik, we wszystkich szwach kliniastej spódnicy i stanika ma atłasowe wypustki w kolorze centek materiału. Prócz tego u dołu spódnicy naszyty pas aksamitny lub jedwabny w kolorze centek z kaszmirowemi z dwóch stron ząbkami. Szarfą podobnie urządzoną, ma szersze u dołu końce; spinająca ją z tyłu rozetka z kaszmirowych ząbków przytwierdzona jest aksamitnym albo jedwabnym guzikiem.

N. 18. Kapelusz krepowy.

Z magazynu pani Herbst w Paryżu ulica Drouot N. 9.

Kapelusz z fijołkowej krepki układanej w fałdki, przy tym szarfy fijołkowe z tiulu „étincelle“ oszyte fijołkową blondynką; także pióro, wstążki i ładne białe kwiateczki dopełniają całości.

N. 19 — 21. Woalka z długimi barbami.

(Krój w dodatku N. XVI).

Fig. 46. Połowa woalki.

Woalka ta wykrojona z czarnego koronkowego tiulu w drobny deseń, w około 2 cent. szeroką koronką oszyta, ma przy zwyczajnej formie woalki, dość długie barbki, które jej nadają strojną cechę. Barbki mogą być krajane razem z woalką lub osobno, każda 56 cent. długa, u góry 3 cent. u dołu 9 cent. szeroko. Strona oznaczona na formie linią, „do przyszycia“ kraje się prosto. Oprócz blondynki, która otacza długie końce naszyte są jeszcze w pewnych odstępach gwiazdki gipiurowe, których wielkość przedstawiona pod N. 20 i 21.

N. 22. Woalka okrągła.

(Krój w dodatku N. XIV).

Fig. 45. Połowa woalki.

Woalkę tę z czarnego lub białego jedwabnego tiulu w rzucik, ozdabia w około blondynka. Gumowa tasiemka 2 cent. długa, łączy tylne końce woalki i utrzymuje ją tym sposobem razem, żeby z przodu gładko na rondku kapelusza spoczywała. Umacniając nawleczenie gumy, podszycia się woalkę w tem miejscu paskiem tiulowym.

N. 23. Stanik z koralowym garnirunkiem.

Na łatwe urządzenie koralowych gałązek, niewymagających nawet osobnego rysunku, można użyć pasowej sznelki, aksamitu lub wreszcie materji w rodzaju aplikacji. Małe guziczki tego samego koloru, uzupełniają garnirunek, który podług gustu można dać w jednym kolorze, w dwóch cieniach, albo w zupełnie odmiennych barwie niż suknia. Spódnica jest zupełnie gładka, można dać jednak kontrafaldowaną falbanę; w miejsce nagłówka daje się listewka z koralowym garnirunkiem.

N. 24. Szydełkowa rozetka z pajęczkami.

Pojedyncza ta rozetka aplikowana na czepekach, kołnierzykach i t. d. bardzo prędko i łatwo się robi. Prosty łańcuszek z 30 p. ocz. w kółko złożonych obrabia się 60 śc. ocz., z których każde 2 ocz. 7 po. jest rozdzielone, przez co powstaje 30 małych pętelek. W środku kółka idą dwa rzędy koronkowych ściegów pajęczkowych; w pierwszym rzędzie pajęczków robi się jeden ścieg koronkowy między ścisłe oczka pow. poprzedzielane. W drugim rzędzie omija się zawsze dwa słupkowe ściegi poprzedniego rzędu; środek formuje mały zwyczajny pajęczek. poczem należy drugi poprzedni rząd, jeszcze parę razy nitką okręcić żeby było trwałej.

N. 25. Suknia codzienna albo na małe zebranie.

Z magazynu panny Bataillon w Paryżu ulica Chabannais N. 14.

Urządzenie tej sukni, można dowolnie w jednym lub w dwóch kolorach dopełnić. Szeroka aksamitka, mająca z obu stron ruloniki atlasowe, naśladuje kwadratowy wykrój na staniku pod szyję albo przykrywa przyszytowanie jaśniejszego materiału, przyszytego na podszewce stanika skrajanej w całości. Szerokie spadające rękawy tylko rulonikami ubrane podszyciwają się jaśniejszą materją i spajają aksamitną kokardą; wąskie spodnie rękawy ciemniejsze powinny odpowiadać dolnej części stanika, naśladując gorsecik. Atlasowe guziki, kołnierzyk i mankiety koronkowe lub płócienne stosownie do stroju, uzupełniają całość ubrania.

N. 26. Ślubna suknia.

Z magazynu panny Bataillon w Paryżu ulica Chabannais N. 14.

Suknia ta przedstawiająca modne wycięcie stanika, jest z białej ciężkiej materji, z tyłu marszczona gładka i podniesiona z przodu atlasową szarfą, przytwierdzoną do paska. Podniesienie to, ukazując białą atlasową spódniczkę, ubraną podwójną rozciętą ruszką materjalną, zwaną w magazynach (chicoré). Mniejsze takie ruszki ubierają stanik i rękawy. Illuzjowe bufki, przepinane atlasowymi rulonikami formują szmizetkę i mankiety na rękawach

przyszywane. Illuzjowy welon „à la Rachel“ spada z tyłu do dołu sukni, i odkrywa wieniec ślubny, w diadem nad czołem ułożony. Mirtowy bukiet, przytwierdza szarfy atlasowe, bogatą frendzlą oszyte.

Czy kury czy kaczkę lepsze są do niesienia?

Jakkolwiek jaja kurze są lepsze i smaczniejsze do jedzenia, a przy pieczywie ciast pewniejsze zawsze od kaczych, jednak niemieccy agronomowie postanowili kwestję tę dosyć ważną w gospodarstwie domowym przeprowadzić przez doświadczenie, ze ścisłością i starannością cechującą wszystkie ich czynności.

Do próby wzięto trzy kury i trzy kaczkę dobrej rasy, wszystkie utrzymywane na świeżem powietrzu, karmione obficie i pokarmem różnorodnym. Doświadczenie rozpoczęte zostało dnia 1 Września i miało być ukończone tegoż samego dnia następnego roku. Przy końcu Września wszystkie trzy kaczkę zaczęły niesienie, i do końca roku wydały jaj sztuk 235. W Grudniu gdy przyszyły przykrzejsze mrozy, niesienia zaprzestały i rozpoczęły je na nowo dopiero przy końcu Lutego. Od tej pory przychód jaj z kaczek ciągle się powiększał tak że w Maju trzy kaczkę dały 82 sztuk, czyli że przez cały Maj prawie codziennie się nosły. W następnych miesiącach niesienie zmniejszało się, w połowie Sierpnia zupełnie ustało i już do 1 Września nie ponowiło się. Przez te siedem miesięcy, od Lutego do Sierpnia, kaczkę zniosły jaj 392 w połączeniu więc z jesiennymi wydały w ciągu roku jednego sztuk 617, czyli że jedna kaczkę zniosła jaj sztuk 205 i $\frac{2}{3}$. Do siedzenia jednak nie okazywały chęci, ciągle były chude, lecz przestawszy się nieść wprędce się wypały.

Kury zupełnie innym poszły porządkiem. Niesienie rozpoczęły dopiero w Styczniu, w Kwietniu były najnieśliwsze bo prawie co drugi dzień każda kura jaje znosiła i przestały razem z kaczkami w połowie Sierpnia. Przez te osiem miesięcy od Stycznia do Sierpnia zniosły jaj sztuk 257, dwie kury chciały siedzieć lecz im tego niedozwolono, każda więc w przecięciu zniosła w ciągu całego roku jaj sztuk 85 $\frac{2}{3}$.

Następująca tabella przedstawia w cyfrach zniezione jaja szczegółowo w każdym miesiącu.

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj
Kury	26	37	39	41	39
Kacz.	„	24	63	68	82
	Czerwiec—Lipiec—Sierpień w Jesieni Razem				
Kury	33	32	10	„	257
Kacz.	72	70	13	225	617

Przy wadze i rozbiórce chemicznym następujące przedstawiły się wypadki.

	Kurze—Kacze.	
1. Jedna sztuka ważyła gram	60,4	59,8
2. Skorupa i błonka ważyła gram	7,2	7,7
3. Białko i żółtko ważyło gram	53,2	52,1
4. Suchej substancji w surowem jaju gram	26,01	28,98
5. Popiołu	1,03	1,16
6. Tłustości rozpuszczonej siar-kanem węgla	11,27	14,49

Badania więc naukowe stanowczo większą korzyść z kaczek wykazały, a jednak doświadczenie przekonują, że jaja kurzych nie tylko nie zastąpić nie zdoła, ale żadne im nedorównywa tak w smaku jak i w delikatności. W jedzeniu jednak zwyczajnem, kacze jaja nie przedstawiają tak wielkiej różnicy, zważywszy więc na nieśliwość kaczek dwa i pół raza kury przewyższającą, hodowla kaczek powinna zwrócić na siebie uwagę troskliwej gospodyni, szczególnie tam gdzie wielu stołowników.

(Praktisches Wochenblatt N. 14.)

Tłuszcz z kauczuku na skóry.

Bierze się zużyte kalosze zwane gutaperkowemi, wymywa je dokładnie, kraje na kawałki i odważywszy z nich ćwierć funta wsypują się do jakiego naczynia lub słoju szklanego. Potem nalewa się na nie jeden funt olejku terpentynowego i jeden funt nafty (kamfyny) i wymieszawszy wszystko należycie przez parę dni, trzyma się w miejscu nie zimnem zbyt mocno ale i nie gorącym. Przez czas ten mieszanie od czasu do czasu powtarza się, a gdy kawałki gutaperki rozpuszczą się do kładnie, dolewa się funt rybiego tranu i gotuje potem na wolnym ogniu, uważając pilnie aby płomień naczynia nie ogarniał, bo masa może się łatwo zapalić. Jak się masa zrobi jednolitą, przelewa się w naczynie gliniane i zachowuje do użytku domowego. Ze zaś chroni od wilgoci i skórze nadaje elastyczność, połysk i trwałość, głównie więc tłuszc ten używa się do smarowania wszelkich rzemieni skór powozowych i juchtowych butów przeznaczonych do brodzenia po wodzie i rosie. Przepis ten według zalecenia angielskiego opisany już jest należycie wypróbowany i używany w wielu gospodarstwach.

SPOSÓB

PRZECIWIW RDZEWIENIU ŻELAZA I STALI.

Dla zabezpieczenia wszystkich przedmiotów żelaznych od szkodliwego wpływu powietrza i wilgoci, wywiązujących na nich rdzę, która niczem innym nie jest, jak tylko połączeniem tlenu z powietrzem z żelazem, okazała się bardzo skuteczna masa złożona z równej części oleju terpentynowego, i wosku.

Mieszanie tę topi się na wolnym ogniu, a potem smaruje się nią dany przedmiot, wyciera płótnem i przez to tworzy się rodzaj politury zabezpieczający od wszelkiego rdzewienia.

MAGAZYN ST. DZIECHCIŃSKIEGO,

znany z akuratności i cen przystępnych.

przy ulicy Miodowej pod Nr. 486 lit. a.

Po powrocie właścicielki z Paryża, otrzymał wielki dobór: Paletotów, Okryć, Sukien, Kostjumów i Halek w różnych fasonach najmodniejszych na porę teraźniejszą, które sprzedaje po cenie bardzo przystępnej. (7300).

Korespondencja.

Pani Marji By: Wymiana wełny na chustkę nie da się uskutecznić.

Pani Józefie Michal: kapelusz o jaki się zapytywano z opakowaniem i opłatą pocztową kosztuje rs. 6.

Pani O. M. W. W N. 18 Tygodnika Mód podane były wzory sukien białych muslinowych oraz opisy do nich. Modna jest także do nich falbana półtory ćwierci szeroka z wypuszczoną główką.

Pani Emilji B. Opłata pocztowa od pudełka wynosi złp. 7 gr. 12.

Pani Amelji Janow. Za przesyłkę książek należy się kop. 25.

Pani J. My. z Poznańskiego. Ubiorzek na głowę z blondyny hiszpańskiej z bławatkami kosztuje rs. 4.

Pani Marji Kłó. Kapelusz biały tiulowy może być za rs. 5.

Pani Z. Prze. Krzyż o jaki się zapytywano kosztuje rs. 45. Sprawunki jeszcze w kwietniu odesłane zostały.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i tablica z krojami.

T R E Ś C.

N. 1. Płaszcz z peleryną wiązaną z tyłu. — N. 2. Codzienna suknia. — N. 3. Ubranie małej dziewczynki od 5 do 7 lat. — N. 4. Stanik półokrągło wycięty. — N. 5. Gabryela „robe princess“. — N. 6 i 7. Koszyczek na wizytowe karty. — N. 8. Krawat męzki z batystu, zwany „Humbug“. — N. 9. Suknia przybrana atłasowemi rulonami. — N. 10. Suknia z chusteczką „Lamballe“. — N. 11. Kołnierzyk stojący. — N. 12. Czepek w formie siatki. — N. 13. Szydełkowa wszywka. — N. 14. Blondynowy czepek dla starszej osoby. — N. 15. Bluzka kaszmirowa. — N. 16. Ubranie dla młodych osób. — N. 17. Codzienna suknia. — N. 18. Kapelusz krepowy. — N. 19. Woalka z długimi barbami. — N. 20 i 21. Gwiazdki gipiurowe do woalki. — N. 22. Woalka okrągła. — N. 23. Stanik z koralowym garnirunkiem. — N. 24. Szydełkowa rozeta z pajęczym kiem. — N. 25. Suknia codzienna. — N. 26. Suknia ślubna.

N. 1. Płaszcz z peleryną wiązaną z tyłu.

(Krój w dodatku N. XII).

Fig. 44. Zmniejszony format peleryny.

Płaszcz sam, ma prostą formę, zwyczajnego paletota bez rękawów; krój okrycia na deszcz (N. V Fig. 15—16,) może służyć jako fason. Model nasz z czarnego wyrobu zwanego „sultane“ podbity czarną materją; na jesień można go przez długość stanu od góry, lekko podwatować i przepikować w pasy. Duża peleryna materją podbita, składa się z dwóch części, przszytych do płaszcza u szyi i połączonych dużym spięciem, między dwoma brzegami przszytem; długie, dolne końce peleryny związują się z sobą. Zmniejszona forma Fig. 44 daje doskonałe wyobrażenie kroju, tego rodzaju peleryny, którą za pomocą liczb centymetru oznaczających szerokość i długość, zręczna do kroju ręka, łatwo wykroić może.

Model nasz, ubrany jest pletnią szmuklerską i takimiż na końcach peleryny kwastami. Plecionka otacza także rząd trojkątnych ząbków, 2 cent. wysokich, które formują stojący kołnierzyk, jako też brzeg całego płaszczyka w około. Peleryna, prócz plecionki, ubrana jest jeszcze frendzelką z czarnego jedwabiu.

Suknia fijołkowa w jednym kolorze. Kapelusz czarny koronkowy, nasturcją przybrany.

N. 2. Suknia codzienna z rypsu w kolorze „rouge bourguignon“ przybrana rulonami atłasowemi i sznelową frendzlą na ramieniu w ciemniejszym nierównie kolorze. Biała krawatka gipiurowa przewleczona atłasową wstążeczką koloru sukni. Czepek z gipiury i aksamitki.

N. 3. Sukienka w kliny dla dziewczynki od 5—7 lat.

(Krój w dodatku N. XI).

Miara modelu w połowie: dolna objętość stanika 25 i pół cent. Materjał: 368 ce. długości, 60 cent. szerokości.

Na stanik:

Fig. 36. Przód.

Fig. 37. Tylny bok.

Fig. 38. Połowa pleców.

Fig. 39. Rękaw.

Fig. 40. Połowa przedniego bryta.

Na spódniczkę:

Fig. 41. Klin do boku.

Fig. 42. Klin do tyłu.

Fig. 43. Tylny bryt.

Na spódniczkę i stanik odpowiednio przyrządzony użyto lśniącej alpaki, piaskowego koloru ubraniej ukosami tegoż materiału, i wąską ciemno-brązową aksamitką. Stanik, na płócianej lub perkalowej podszewce, uważając na zasewki w przodach, zestawia się podług odpowiadających liter, i obejmuje przy szyi i pachach wypustkami. Spódniczka obrachowana jest w ten sposób, żeby się dała w razie potrzeby

powiększyć, w miejscu naznaczonym „podłużenie wedle potrzeby formy“. Długość i szerokość dołu każdej pojedynczej części, umyślnie zaznaczamy na formie; dla sztywności, podbite są muślinem, prócz perkalowej listwy u dolnego brzegu. Wzdłuż składowej linii, środkiem przedniego bryta wypadającej, rozcięty jest na 17 cent. długi rozporek wązko zaobrąbiony. Przed przyszyciem spódniczki do staniczki, układa się tylny bryt w wielką kontrafałdę, która dobrze wypadnie, przez zakładanie 4 fałdów na miejscach krzyżami na fig. 43 naznaczonych, a na kropkach umieszczonych na fig. 42. Szew tylnego bryta, powinien akuracie w środku stanika w tyle, wypadać. Małe, ciemno-brązowe guziki, ze złotymi obwódkami, idą w samym środku staniczki i spódniczki z przodu, tuż za naszyciem w odstępach 4 cent. Dziurki fałszywe na spódniczce naśladuje naszyta aksamitka. Zapięty z przodu, 4 cent. szeroki pasek trzyma 56 cent. długości i ścina się spiczasto, gdzie wypadają aksamitne pętelki. Garnirunek jego, stanowi, gładko naszyta aksamitka, i szarfa spadająca z tyłu, złożona z 4 końców, z których dwa większe, 38 cen. długie; liczą każdy 5 cent. szerokości u góry, 12 u dołu a dwa mniejsze, 16 cent. długości liczące, trzymają 4 cent. u góry, a 8 u dołu szerokości. Końce spiczasto ścięte, podbijają się muślinem; gładko naszyta aksamitka i garnirunek z ząbków ubiera je w około. Węzeł z wierzchniego materiału aksamitką naszyty, łączy końce z sobą i przyczepia do paska z tyłu.

N. 4. Stanik półokrągło wycięty.

(Z magazynu panny Bataillon w Paryżu ulica Chabannais N. 14).

Suknię tę ze srebrzysto popielatęj popeliny, przystraja wycięty stanik, czyniąc ubranie eleganckiem na małe wieczorki a w szczególności do teatru. Garnirunek sukni stanowią 3 cent. szerokie listewki

te wąską koroneczką; biała muślinowa lub tiulowa szmizetka dopełnia ubrania. Długie, wąskie rękawy sukni podłużają jeszcze mankiety lufkowe odpowiednie szmizetce. Spódnica z długim trenem, może być zupełnie gładką; strojniej jednak wygląda naszyta listewkami jak stanik.

N. 5. Gabriela (robe, princesse) z wykładem.

(Z magazynu p. Delacroix, w Paryżu na placu Bursy N. 4.)

Moda tegoczesna, przyjęta znów tak zwane „crévés“, czyli wycięcia podłużne w materiale sukni, przez które wygląda bufka w odmiennym kolorze. Ozdoba ta wzięta z średniowiecznych kostiumów, przypominająca strój paziów, noszony na dworze króla Henryka III coraz więcej się upowszechnia. Na bogate bardzo ubrania, używają aksamitu barw ognistych, lub wiśniowego, błękitnego, zielonego albo fijołkowego z ozdobami (crévés) i wykładem z białego atłasu lub ciężkiej, czarnej materji; matowe z perłowej massy, albo błyszczące złote guziki dopełniają ubrania. W razie użycia tańszych materiałów niż aksamit, dobrej np. wełny lub materji, kolor bufek w wycięciach można wybrać podług upodobania zupełnie odmienny, lub harmonizujący z suknią. Szczególniej jednak zalecamy ciemniejszą lub jaśniejszą materją w cieniu sukni; do czarnej użyć można na bufki materji lila, zielonej, białej, a nawet oranżowo żółtej.

N. 6 — 7. Koszyczek na wizytowe karty.

Materiał: 1 fut zielonej angielskiej włóczki, szpulka grubego drutu używanego do kapeluszy; kółko okrągłej trzcinki; 1 fut złotego piasku.

Koszyczek ten naśladujący brązowane wyroby, przedstawiamy pod N. 6 zupełnie skończony; N. 7 wyobraża rozplaszczoną podstawę. Drut z trzcinką

razem wzięte, stanowią materiał, bo sam drucik jest za giętki a znów trzcinka sama niemożliwa się tak spiczasto zginać; razem z drucikiem przybiera formę kształtnych kółek owalnych. Najpierw końce trzcinki i drucika trzeba dobrze zieloną włóczką obwinąć i zakończyć dla ułożenia podwójnej kokardy, stanowiącej środek koszyczka. Potem krają się osobne kawałki drucika i trzcinki, na rządki otaczające kółko środkowe koszyczka, obwijając zieloną włóczką końce, przez co ułatwione jest zeszywanie trzcinek, które podług deseni, połączyć z sobą potrzeba. Żeby otrzymać wymagalną formę koszyczka, zgina się najpierw 18—19 cent. długą trzcinkę na owalne kółko środkowe, które liczyć powinno 6 cent. długości a 5 cent. szerokości; potem urządzić należy drugie zewnętrzne kółko 12 cent. długie 10 cent. szerokie, na które potrzeba 36—37 cent. długości trzcinki owiniętej włóczką. Do tego kółka łatwo potem przyczepić środkową częśćkę i dwie gładkie obręcze, formujące dwa rządki. Po za wspomnianem kółkiem znajdujące się ząbki, trzymają od jednego do drugiego końca po 2 i pół cent. długości, zewnętrzny rządki tak się obrachowują, żeby cały koszyk liczył 23 cent. długości, a 20 cent. szerokości. Spłaszczonemu koszykowi, nadaje się formę cokolwiek wydrążoną, czyli zagłębioną, dając po bokach z 3 pętelek, uformowane rączki do trzymania, i 3 cent. wysokie nóżki, z prostych wyginanych ząbków, przytwierdzonych do



N. 1. Płaszcz z peleryną wiązaną z tyłu. (Krój płaszczyka ze związaną peleryną w dodatku Fig. 44.)

N. 2. Codzienna Suknia.

N. 3. Ubranie małej dziewczynki od 5—7 lat. Krój kliniastej sukienki w dodatku Fig. 36 — 43.

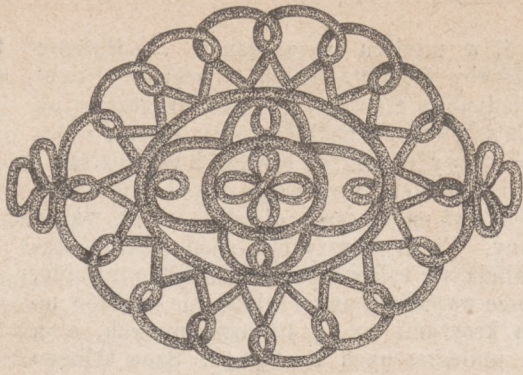
wierzchniego materiału w wazutkami wypustkami z czarnego atłasu i naszycie z atłasowych popielatych ząbków, przewlekanych czarnym rulonem. Guziki, szeroka, kordonkowa frendzla i strojna krótka szarfa dane są w kolorze wypustek. Wycięcie oszy-

środkowego kółka koszyczka, jak to N. 6 przedstawia. Wszystkie użyte na koszyczek trzcinki, przed składaniem poobwijane powinny być włóczką. Tak ukończoną robotę, zwilża się rozcynem gummy arabskiej, powtarzając to drugi raz przed zaschnię-

ciem pierwszój powłoki i obsypuje złotym piaskiem zielone trzcinki w około. Jeżeli by się okazały miejsca puste, można z wilżywszy



N. 4. Stanik półokrągło wycięty.



N. 7. Rozpłaszczony koszyk do kart wizytowych.

podłożonego w około pod kołnierzem koszuli. Na obydwie końce krawata bierze się kawał batystu 12 cent. w kwadrat liczący, 1 cent. szeroko obstebnowany w około i przekrawa się go w ukos, od rogu do rogu. Następnie każdy z końców złożywszy aby formował róg, ścina się z dwóch rogów pozostałych, fastrzyguje razem, a podkładając zfastrzygowane strony pod spód, tworzy się pojedynczy koniec krawata. Tak samo urządziwszy drugi róg układa się drugą stronę w parę fałdek, sfastrzygowywa oba

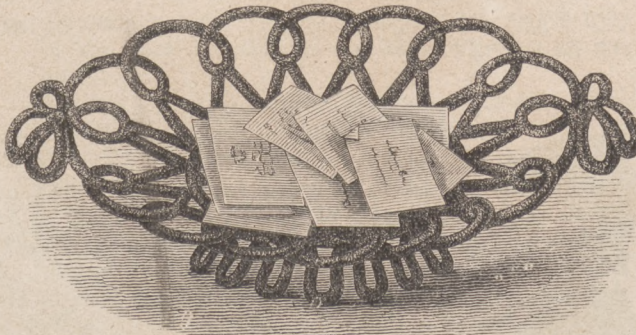


N. 5. Gabryela „robe princesse“ z wykładem.

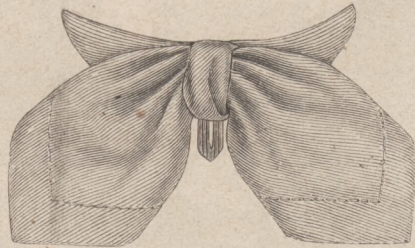
gumą, ponowić osypywanie. Po wyschnięciu, trzeba szczotką oczyścić wiszące płatki złotego piasku, żeby pozostały tylko dobrze przyklejone.

N. 8. Batystowy krawat męzki zwany „Humbug“.

Węzeł krawata przytwierdza się na podstawie z karty, powleczonej batysem 5 cent. u dołu a 8 u góry szerokiej, trzymającej w środku 1 i pół cen. wysokości. Podstawka ta skośnie ścięta z boków i zaokrąglona podług wykroju szyi u góry, otrzymuje u dołu pętelkę z białej jedwabnej elastyki, poczem obszywa się go półbatysem. Dla pewności, lepiej na jednym brzegu, przyszyć jedwabny elastyczny sznureczek z pętelką, na drugim brzegu hafteczkę do zahaczenia gumowej pętelki sznurka,



N. 6. Koszyczek na wizytowe karty.



N. 8. Krawat męzki z batystu zwany „Humbug“.

końce z sobą przepina 1 i pół cent. szerokim pukielkiem w trzy fałki złożonym i przytwierdza na podstawie.

loniki jako naszytce, ubierają także model nasz z wełnianego rypsu (bleu-pacha), naśladowując grubą jedwabny sznurek. Do epoletek i naszytanych kieszeniowych patek, dodane są czarne jedwabne kwasziki. Trzy sznury „brandeburgami“ zwane, przechodzące przez piersi od ramienia do ramienia na którym się zahaczają, oszyte są wisiorkami, ze świecących czarnych dżetowych gruszeczek, albo szmuklerskich jedwabnych grelotek. Guziki obciążone atlasem; spódnica powłoczysta bez ubrania, może być także podług woli naszyta rulonikami z czarnego atlasu.

N. 10. Suknia z chusteczką „Lamballe“.

Kanzuciki czyli chusteczki powróciły znowu do mody, widzimy je przy świetnej i skromnej toalecie, od negliżów aż do balowych sukien. Oprócz chusteczek „Marie Antoinette“ z długimi końcami związanymi z tyłu, bardzo są jeszcze używane, tak zwane „Lamballe“ do mniejszego ubrania. Chusteczka taka, bardzo ładnie



N. 9. Suknia przybrana atlasowemi rulonami.



N. 10. Suknia z chusteczką „Lamballe“.

wygląda, na wygorsowanym staniku, podłużnym białą szmizetką.

Model nasz czarnego „poult de soie“ ubrany jest sznelową frendzlą i wąską atlasową plecionką, trzy razy naszytą. Spódnica kliniasta, z tyłu rzęsisto i marszczona zupełnie jest gładka bez garnirunku.



N. 12. Czepek w formie siatki.

N. 11. Szydełkowy kołnierzyk stojący.

Materiał: cienka przedza N. 100. Wstążka lub aksamitka kolorowa 1 cent. szeroka, 88 c. długa.

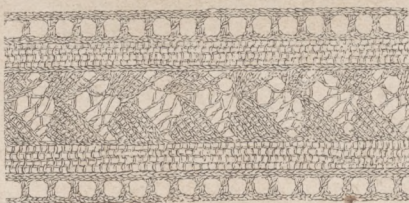
Całą ozdobę kołnierzyka i mankietów płóciennych podanych na rycinie N. 41 w przeszłym numerze 21 Tygodnika Mód, są małe rozetki gipiurowe lub szydełkowe, pięknie odbijające na podwleczonj kolorowej wstążce. Między każdą rozetką tój szydełkowej wszywkij, odrobione są trzy rzędy słupków, ułatwiających podwlekanie. Na



N. 11. Szydełkowy kołnierzyk (obacz także rycinę N. 41 w N. 21 Tyg. Mód.



N. 15. Bluzka z kaszmirowemi szlakami.



N. 13. Szydełkowa wszywka.

kołnierzyk wymagający 39 do 40 cent. długości, potrzeba 16 takich rozetek, które się poprzednio „po jednej“ odrabia.

Srodkowe kółko rozetki obrabia się 30 śc. ocz. na małej podkładce z bawełny, wyciętj kilka razy na cienkim drewnianym drucie. Najlepiej, przywinąć także na tem kółeczku nitkę, którą się następnie rozetka odrabia. W kładając w każde z



N. 14. Blondynowy czepek dla starszej osoby.

30 śc. ocz. kółka, obrabia się go szydełkiem, żeby otrzymać znów 30 śc. ocz. odwracając robotę odrabia się 6 grubych zewnętrznych ząbków jak następuje: 2 śc. ocz. potem 1 ocz. kółka opuścić, w następnych oczkach 9 sł. wrobić, znowu 1 oczko opuszczając zrobić 2 śc. ocz. dalej powtarza się od * 5 razy, i zakończy 1 śc. ocz. wkładając w oczko podstawowe. Lewa strona szydełkowa ząbków, formuje na naszym modelu „prawą“ stronę rozetek. Na słupki wypadające między rozetkami robi się łańcuszek z 23 oczek, na których wracając w 7-e z ostatnich oczek łańcuszka kładzie się szydełko, przerobić trzeba cztery razy, po dwa słup. i 2 pow. ocz. co stanowi brzeg przedni wszywki. Aż do ostatniego z powstałych pętelek, z trzech rządów złożonych odrabia się tak samo. Od jednej do drugiej pęteli robi się łączący łańcuszek z 23 ocz. złożony, 8 i 9 ocz. łańcuszka



N. 16. Ubranie dla młodych osób.



N. 17. Codzienna suknia.

jak również 15 i 16, powinny przytwierdzać 2 grube ząbki rozetki. Z drugiej strony, powtarza się to samo, przez co pętelki wydają się obrobione łańcuszkowymi oczkami.

Na dolny szlaczek odrabia się 1 rząd śc. ocz. i jeszcze 1 rząd odmienniając 2 sł. i 1 pikot z 6 po. złożony, w których 2 oczko wkładają, z powrotem 1 śc. ocz. się odrabia; każde 3 ocz. poprzedniego rzędu rozdzielają 2 sł. Górny szlaczek zaczyna także rząd śc. oczek, na których odrabia się koronka po stępując w tę stronę i z powrotem, jak następuje:

1. rząd: odmienniając 1 pow., 1 sł. w każdym 3 oczku poprzedniego rzędu.

2. rząd: na przemian 5 pow. i 1 śc. ocz. między 2 słupki wypadające.

3. rząd. 7 pow. ocz. 1 śc. ocz., w każdym ząbku.

4. rząd. 9. pow. ocz. 2 śc. ocz. w każdym ząbku.

5. rząd. Ten ostatni którego „lewa“ strona „prawa“ roboty stanowi, polega na 2 pow. ocz. i 6 słup. w każdym środkowym ocz. ząbka.

Robota mankieta w N. 21 Tygod. Mód rycina 41 jest taka sama.

N. 12. Czepek w formie siatki.

Na czepek ten, użyto wszywek naśladowanych szydełkową robotę 2 i pół cent. szerokich. Na formie wyciętej z papieru ze zwyczajnego nocnego czepka, układają się wszywki i zszywają, żeby zachowały wymagalną formę. N. 13, przedstawia wszywkę tę w naturalnych rozmiarach, która może być szydełkowa albo gipiurowa.

Końce związane z tyłu, różową materją podłożone jeden 68 cent. drugi 78 cent. długie, koronką gładko oszyte. Tył czepka, otrzymuje 36 cent. długi, wążki obrąbek, podwleczony 12 cent. długim kawałkiem gumowego sznurka, który się mocno z boków przymocowywa. Przód czepka od przyczepienia gumki, oszyty jest 14 cent. długą ruszą z neżyku na 2 i pół cent. szerokiego a 54 cent. długiego, naszytego koroneczką i w samym środku w ząb na czepku ułożonego. Ząb ten, czyli przód czepka, ozdabiają trzy rozetki z różowej wstążki, połączone z sobą długimi spadającymi puklami.



N. 18. Kapelusz krepowy.

N. 14. Czepek blondynowy dla osoby starszej.

Na zawsze jednakowej podstawie czepków dla starszych osób, moda zmienia tylko przybranie i zaokrąglenie po nad czołem, które przy rycinie i opisie, bardzo łatwo naśladować można. Tył czepka wyobraża ulubioną formę siatki, na co użyto iluzji, ozdobionej 3 cent. szeroką blondyną białą, formującą trzy pasy. Podwójna rusza iluzyjowego neżyku z blondynką otacza przód czepka; nad czołem dana jest

trzeci raz taż sama rusza z wążkami lila pukielkami. Środek czepka, zajmuje podłużny blondynowy kwadrat, uformowany z 4 i pół cent. szerokiej blondynki dwa razy jedna na drugiej naszytej, na rogach trochę przymarszczonej, jak to N. 14, przedstawia. Podłużnie zmarszczona w dwoje dana blondyna, uzupełnia próżny środek kwadrata, na niej przyszyta kokarda z końcami z wążkiej lila wstążki. Lila końce 5 cent. szerokie a 70 cent. długie, przyczepiają się pod blondynowym kwadratem.



N. 22. Woalka okrągła, krój w dodatku Fig. 45.

N. 15. Bluzka z kaszmirowymi szlakami.

Wielką nowością tegoczesną są bluzki z wrabianymi szlakami kolorowemi. Bogate pasy ubierające na przodzie te bluzki, wyglądają jakby odcięte od kosztownego indyjskiego szala, tymczasem fabryka w Mühlhausen wrabia je w tło, czarne, białe, pasowe, szafirowe fioletkowe i t. d. Wszystko jest tak obliczone, że pojedyncze części bluzki odznaczony na jednym kawale, można wyciąć i dopasować na figurę, bez żadnych innych garnirunków, które zastępują pięknie wrabiane pasy.

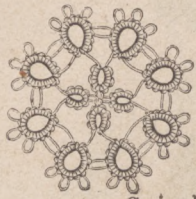
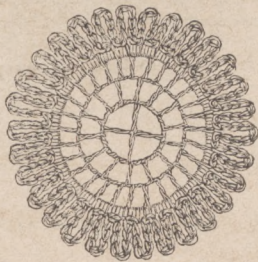


N. 23. Stanik z koralowym garnirunkiem.

N. 19. Woalka z długimi barbami. (Krój w dodatku Fig. 46).



N. 20. Gwiazdka gipiurowa do woalki N. 19.



N. 21. Gwiazdka gipiurowa do woalki N. 19.

N. 24. Szydełkowa rozetka z pajęczkiem.



N. 25. Suknia codzienna, albo na małe zebranie.

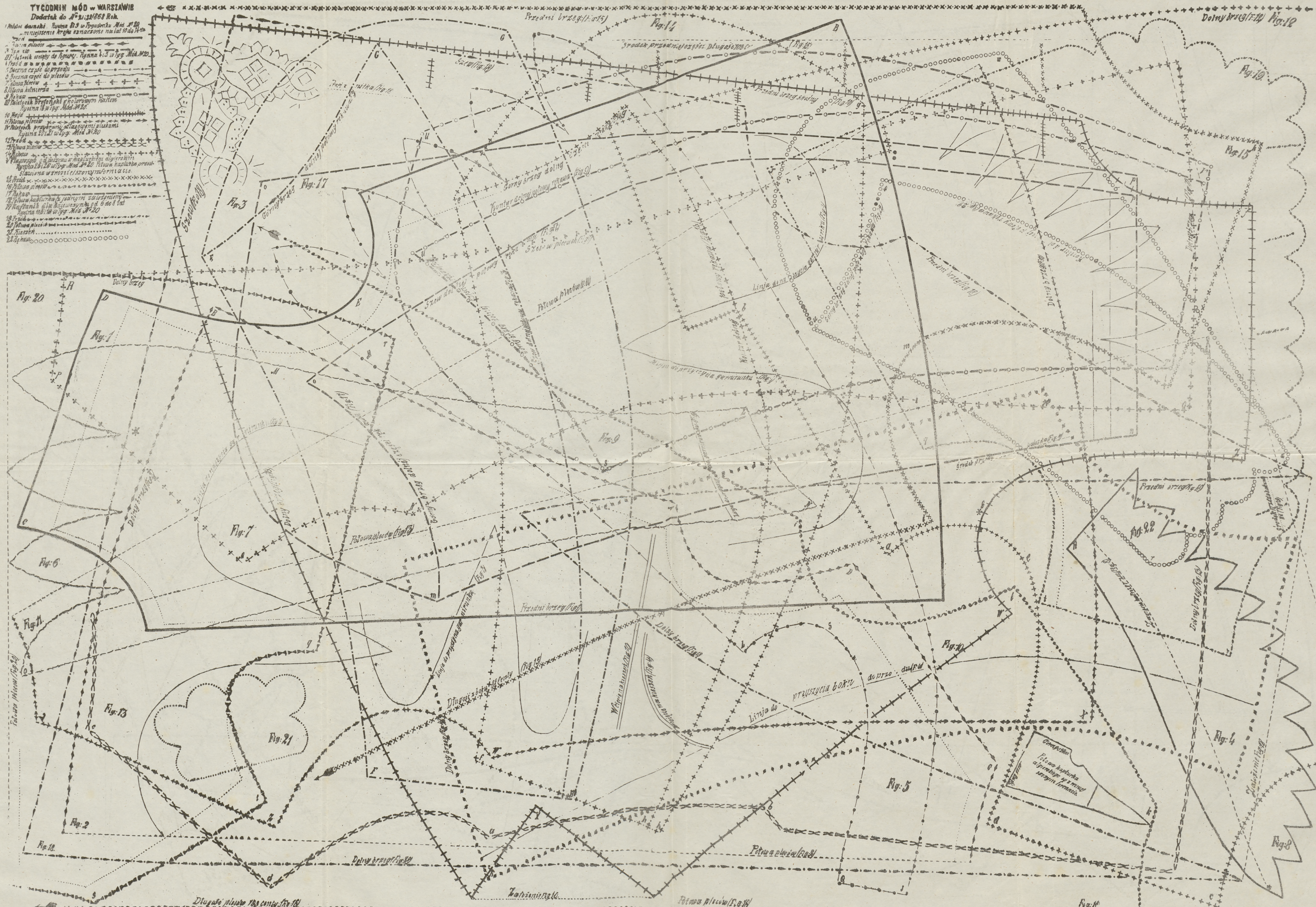


N. 23. Suknia ślubna.

TYGODNIK MÓD W WARSZAWIE

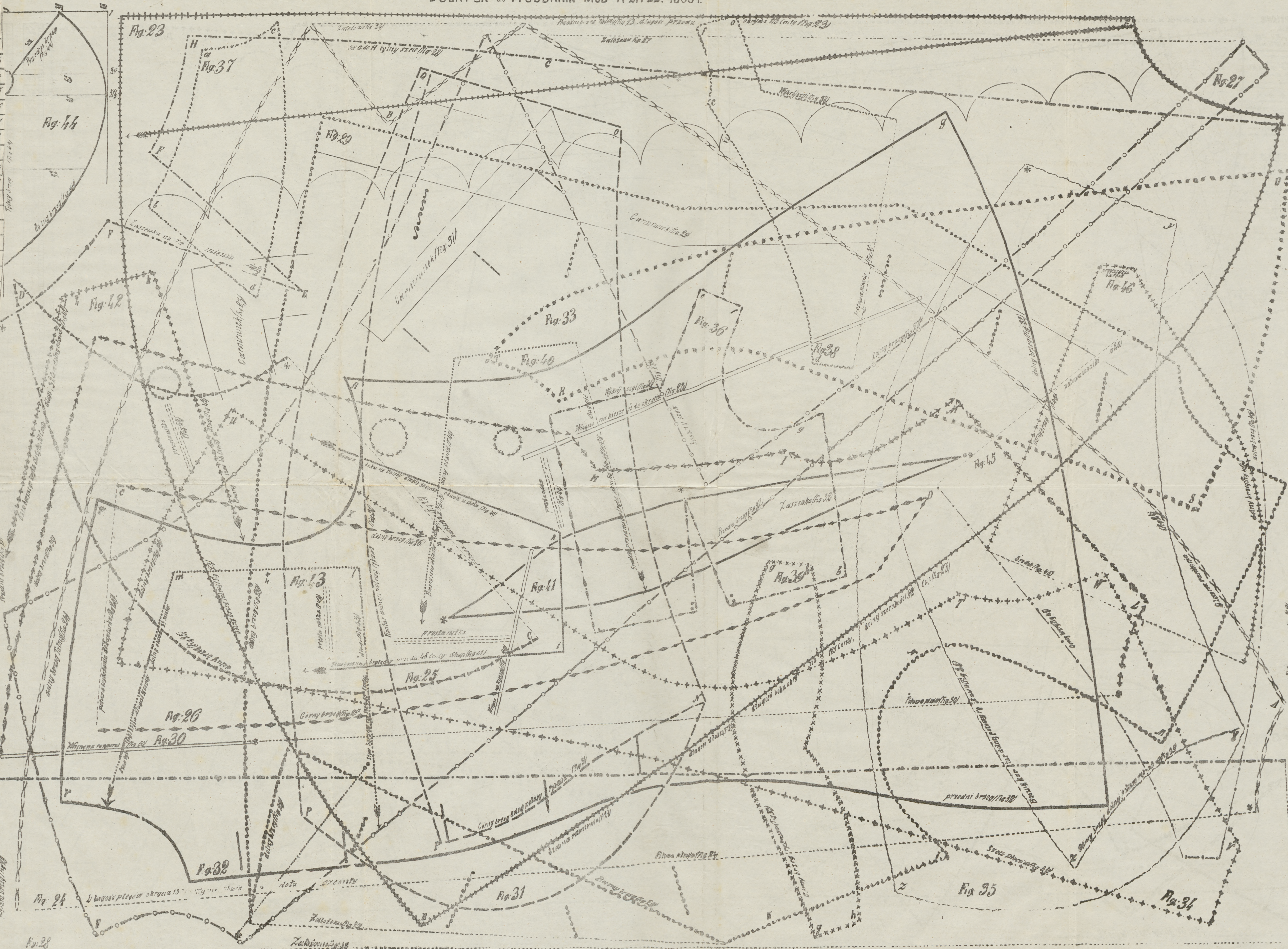
Dodatek do N° 51, 12/1888 Rok.

- 1. Różni damski: Tytuł 819 w Tygodniku MÓD N° 100
- 2. Tytuł 820
- 3. Tytuł 821
- 4. Tytuł 822
- 5. Tytuł 823
- 6. Tytuł 824
- 7. Tytuł 825
- 8. Tytuł 826
- 9. Tytuł 827
- 10. Tytuł 828
- 11. Tytuł 829
- 12. Tytuł 830
- 13. Tytuł 831
- 14. Tytuł 832
- 15. Tytuł 833
- 16. Tytuł 834
- 17. Tytuł 835
- 18. Tytuł 836
- 19. Tytuł 837
- 20. Tytuł 838
- 21. Tytuł 839
- 22. Tytuł 840

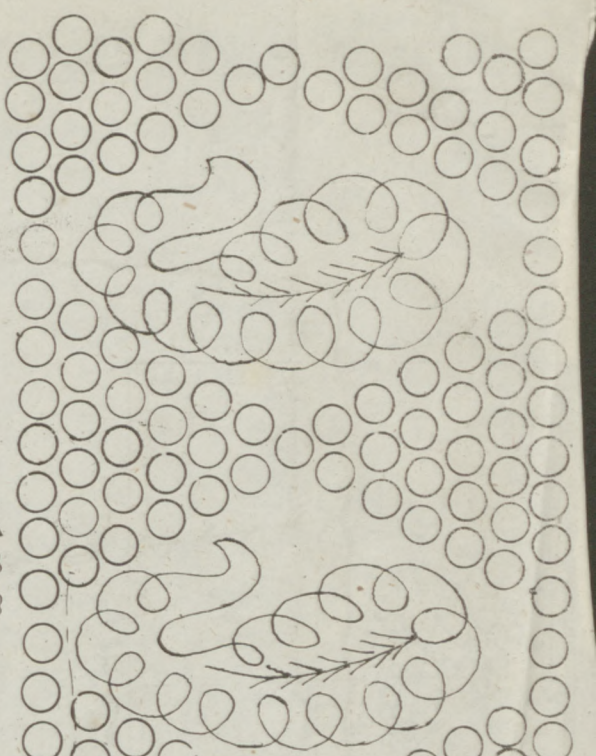
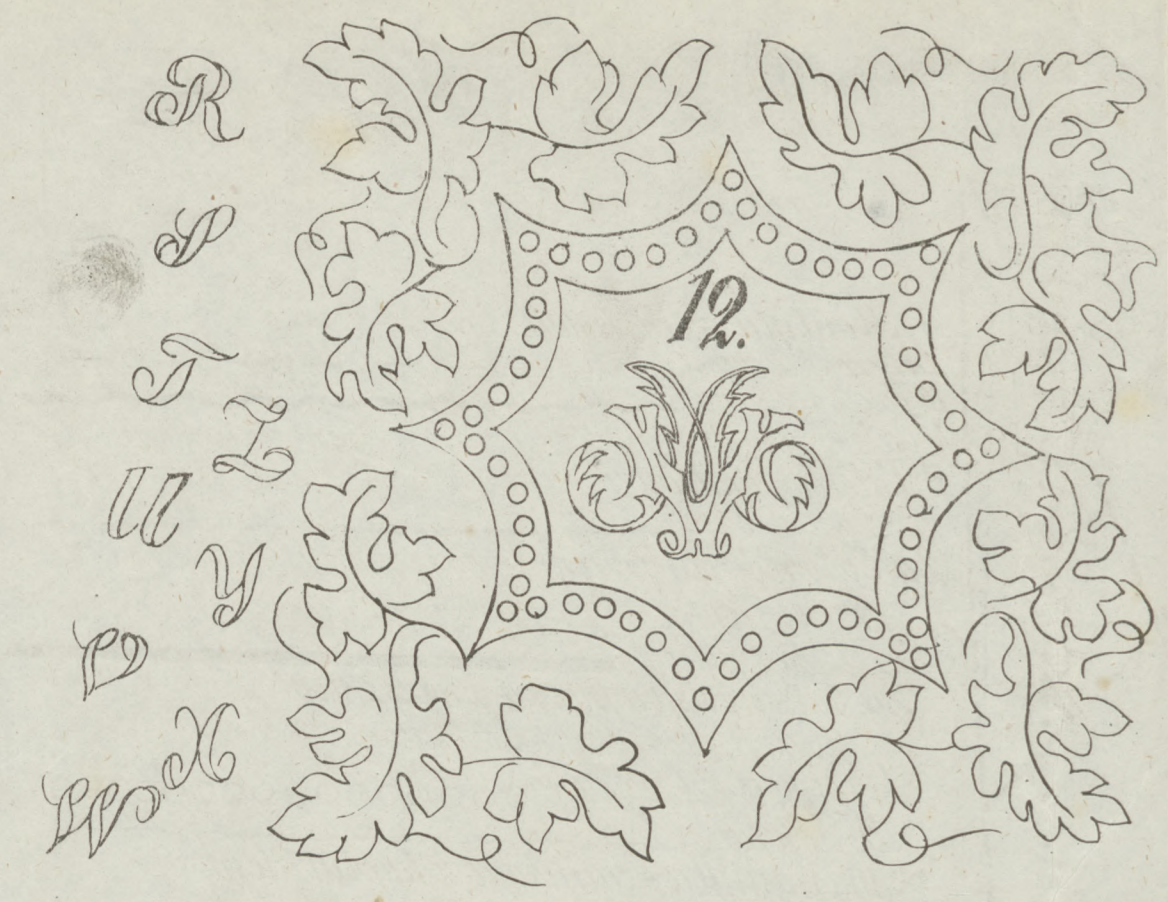


81	81
82	82
83	83
84	84
85	85
86	86
87	87
88	88
89	89
90	90
91	91
92	92
93	93
94	94
95	95
96	96
97	97
98	98
99	99
100	100
101	101
102	102
103	103
104	104
105	105
106	106
107	107
108	108
109	109
110	110
111	111
112	112
113	113
114	114
115	115
116	116
117	117
118	118
119	119
120	120

Centymetry

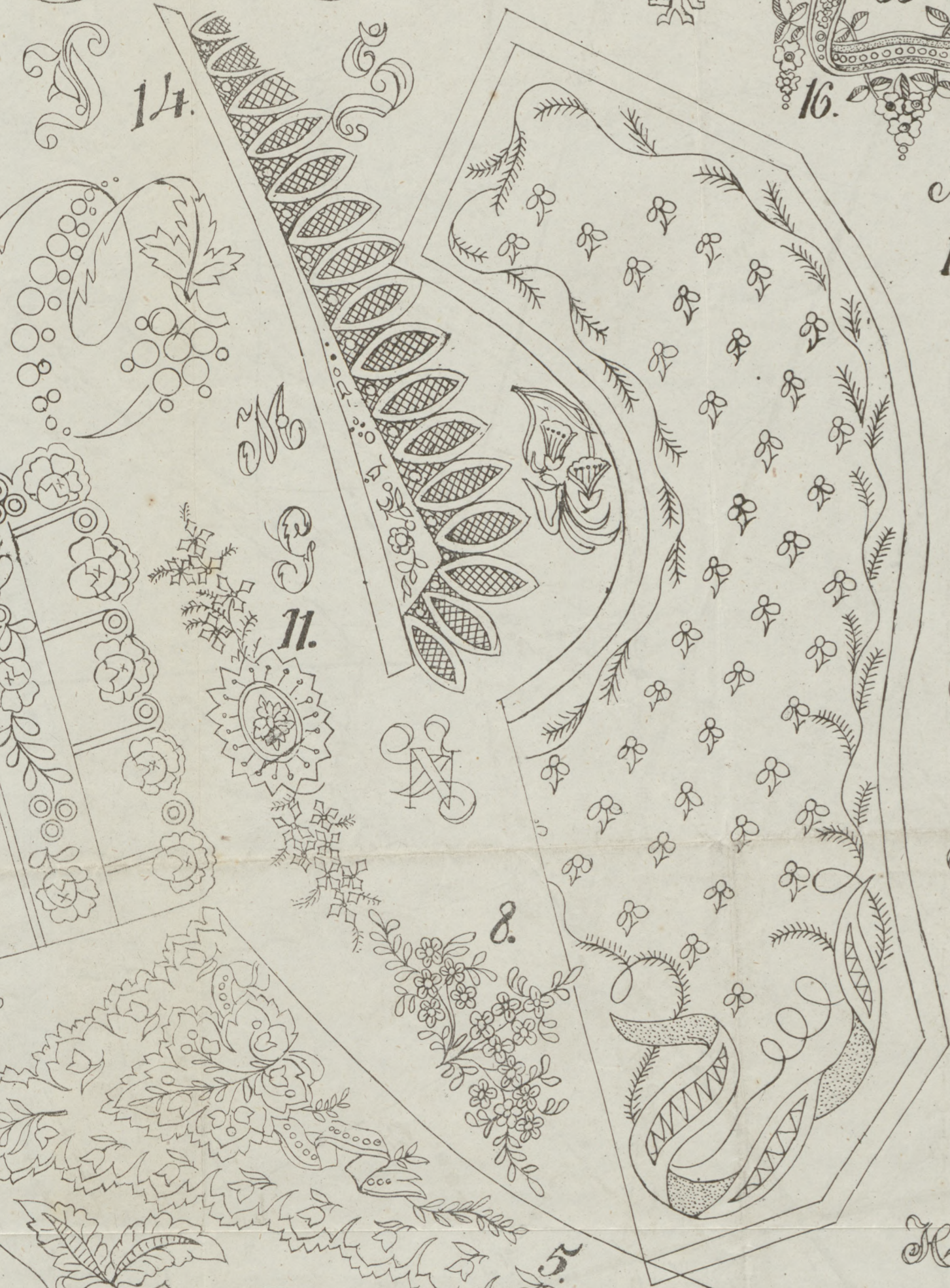
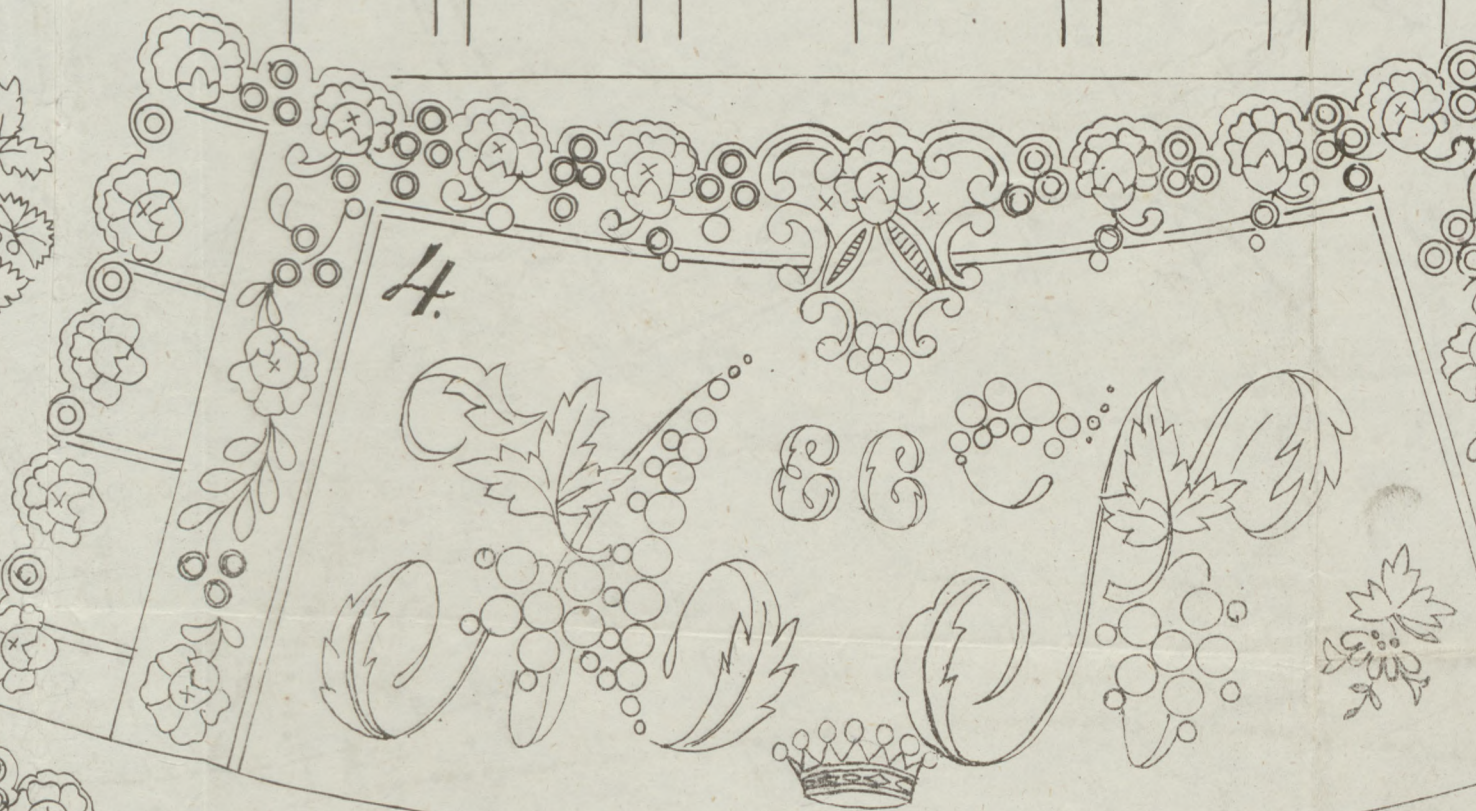


- Objaśnienie znaków
- VII Kolor z oznaczeniem koloru
 - 23 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 24 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 25 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 26 Kolor z oznaczeniem koloru
 - VIII Montażowy burzyna dla
 - 27 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 28 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 29 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 30 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 31 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 32 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 33 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 34 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 35 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 36 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 37 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 38 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 39 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 40 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 41 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 42 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 43 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 44 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 45 Kolor z oznaczeniem koloru
 - 46 Kolor z oznaczeniem koloru

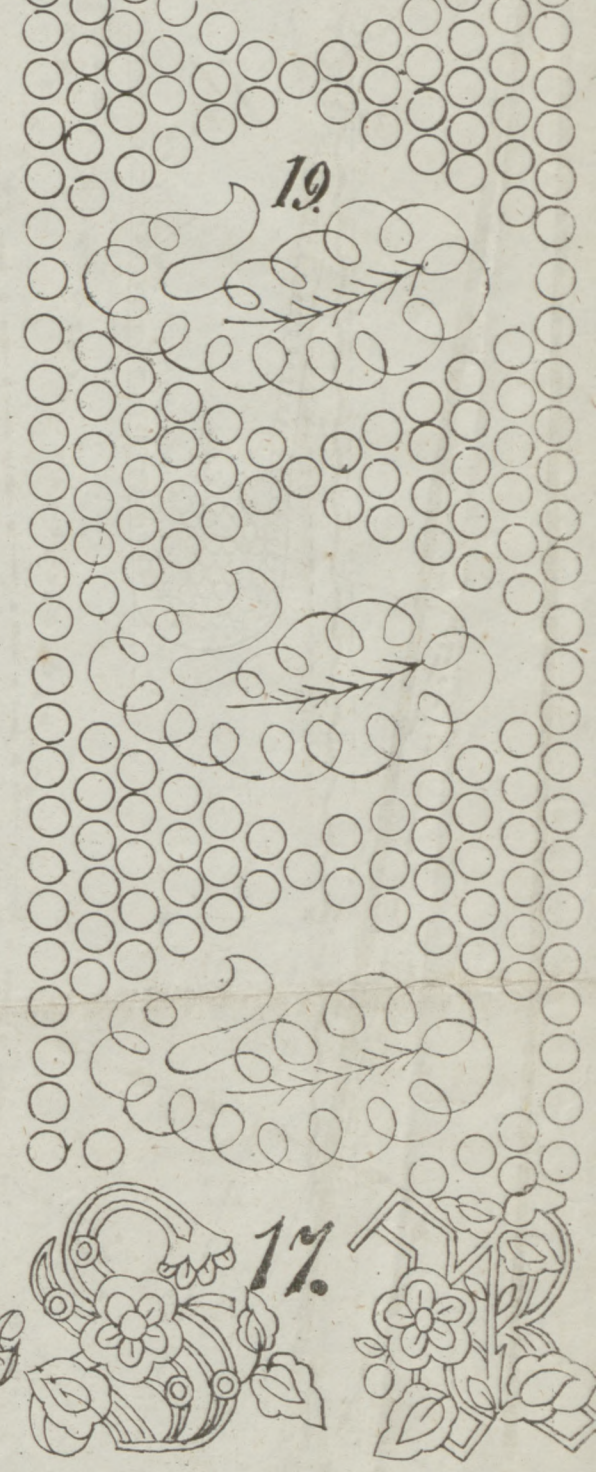


TYGODNIK MÓD W WARSZAWIE.
Rok 1868. № 22.

1. Deseń na serwetkę tiulową z aplikacją muslinową do przykrycia półuszczerzki od spisek.
2. Deseń na szyfonierkę
3. Koltnerzyk i mankiety tiulowy z aplikacją muslinową.
4. Koltnerzyk z cienkiego płótna albo białystu na haft allaskowy
5. Dół Bukiecki i szlaczki do bielizny damskiej.
6. Deseń na pataroftkę.
7. Dwa koltnerzyki stojące
8. Deseń do wyszycia wierzchu na pułtko.
9. Kartożnik do chustki od nosa
10. Litery SR, QPR, M, N. do znaczenia poszewek.
11. Alfabet do znaczenia chustek od nosa.
12. Szlak na białą spodnicę.

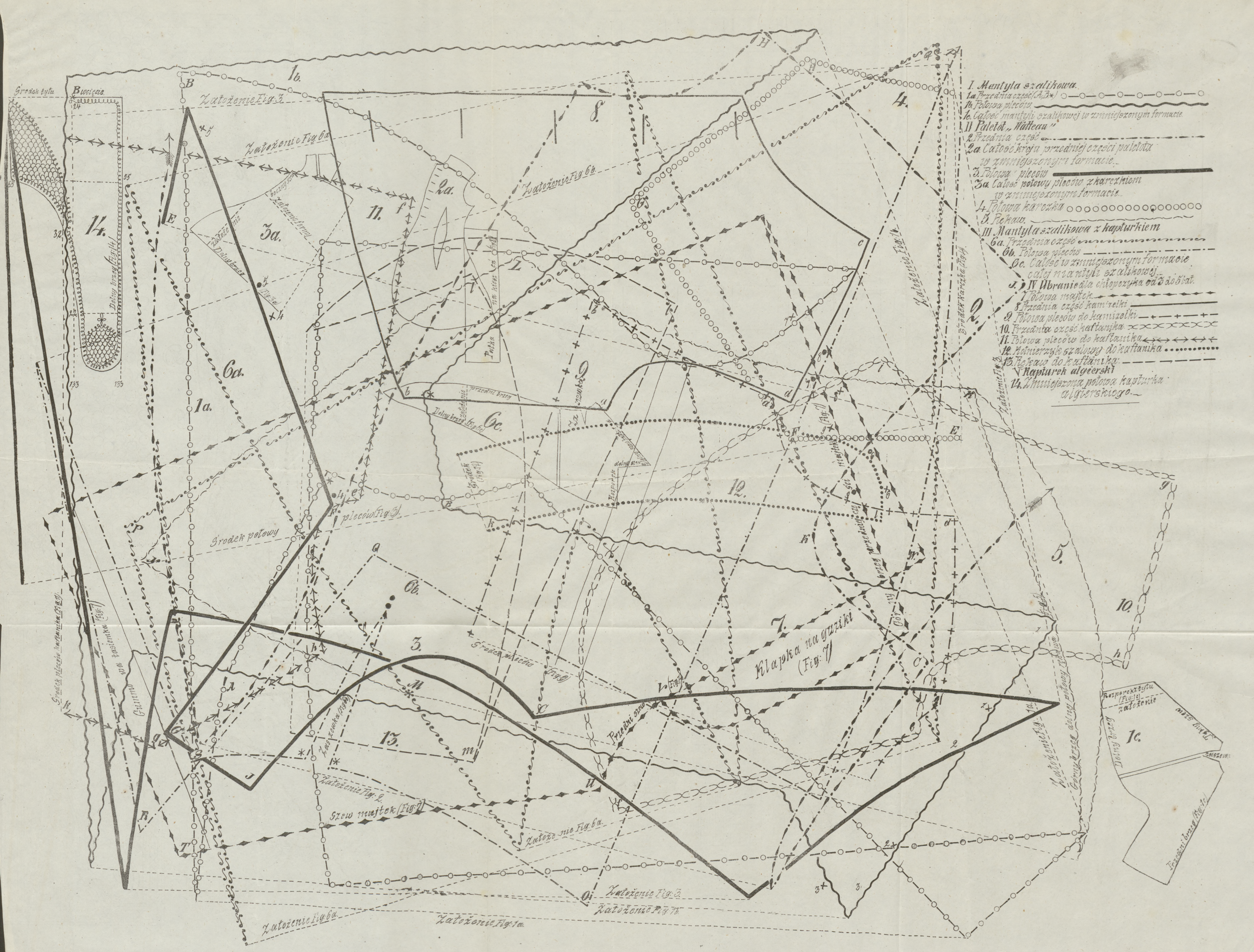


A
B
C
D
E
F



A
B
C
D
E
F
G
H
I
K
L
M
N
O
P
Q
R
S
T
U
V
W
X
Y
Z





- I. Mantyla szalikowa.
 - 1a. Przednia część (A, B)
 - 1b. Płocow pleców
 - 1c. Całość mantyli szalikowej w zmniejszonych formacie
- II. Paletta „Watteau”
 2. Przednia część
 - 2a. Całość kraju przedniej części paletoty w zmniejszonym formacie
 - 2b. Płocow pleców
 - 2c. Całość połowy płocow z kapturkiem w zmniejszonym formacie
 - 2d. Płocow kapturka
 - 2e. Płocow
- III. Mantyla szalikowa z kapturkiem
 - 3a. Przednia część
 - 3b. Płocow pleców
 - 3c. Całość w zmniejszonym formacie całej mantyli szalikowej
- IV. Obramienie dla chłopczyka od 5 do 5 lat.
 4. Płocow małych
 5. Przednia część kamizelki
 6. Płocow pleców do kamizelki
 7. Przednia część kapturka
 8. Płocow pleców do kapturka
 9. Kapturek szalikowy do kapturka
 10. Kapturek do kapturka
 11. Kapturek do kapturka
 12. Kapturek do kapturka
 13. Kapturek do kapturka
 14. Zmniejszona połowa kapturka algierskiego

